8686.

„Diedam Legend“ Kellera

1

Święta Dziewica i Djabeł.

Był pewien hrabia Gebizo, który posiadał cudnie piękną żonę, wspaniały zamek wraz z miastem i tyle dóbr rozległych, iż uchodził za jednego z najbogatszych i najszczęśliwszych panów w kraju. ~~Z wdzięcznością~~ Starał się on też stawie godnie odpowiedzieć i nietylko odznaczał się świetną gościnnością w domu, gdzie jego piękna i dobra niewiasta, podobnie jako słońce, umysły gości weseliła, lecz także naokół siebie i w najdalszym ~~stronach~~ promieniu wiele dobrodziejstw chrześcijańskich ~~czynił~~ świadczył.

Fundował i uposażał klasztory i szpitale, przyozdabiał kościoły i kaplice, a podczas wszystkich większych uroczystości, ubierał, karmił i poił wielką liczbę biednych, czasami nawet po kilkuset naraz, zaś parę tuzinów (gości) ~~biesiadni~~ musiał codziennie, prawie o każdej godzinie widzieć na zamku swoim przy stole ~~ucztujących~~ biesiadnym i słyszeć ich pochwały, inaczej dom jego, choć był tak wspaniałym, wydawałby mu się pustym.

Ależ przy takiej bezmiernej ~~nieograniczonej~~ hojności wyczerpią się i największe skarby; to też doszło do tego, że hrabia musiał powoli wszystkie swoje dobra pozastawiać, aby skłonności swej do świadczenia onych dobrodziejstw dogodzić, a im więcej się zadłużał, tem gorliwiej podwajał dary i uczty dla biednych, ufając w sercu, że przez to zniewoli sobie błogosławieństwo i przychylność nieba. W końcu zubożał zupełnie, zamek jego

opustoszał i podupadł; mimo to z przyzwyczajenia dawnego nie zaprzestał bez rozumnych ~~...~~ już teraz darowizn ~~zapisów~~ fundacyjnych zapisów ~~i darowizn~~, co go tylko przed światem ośmieszało, a choć od czasu do czasu udało mu się zwabić jeszcze jakiego obdartego dziada na swój zamek, to ten, otrzymawszy jeno lichą ~~chudą~~ polewkę, wylał ~~...~~ mu ją pod nogi z szyderstwem i obelgami i czem prędzej się wynosił.

Jedno tylko pozostało zawsze niezmiennem ~~jednakiem~~: piękność jego żony, Bertrady. ~~Im bardziej zaczęło być na zamku ponuro~~, tem ~~jaśniejszą~~ bardziej świetlaną wydawała się ~~była~~ jej piękność. Wdzięk jej, miłość i dobroć zwiększały się w miarę jak ~~im bardziej~~ Gębiso ubożał ~~...~~. Zdawało się, jakoby całe błogosławieństwo nieba spłynęło na tę niewiastę, i tysiące mężów zazdrościło krabiemu tego jedynego skarbu, który mu pozostał. On sam nie widział nic z tego wszystkiego, i im więcej usiłowała Bertrada trudziła się, by go rozweselić i ~~...~~ mu ubóstwo osłodzić, tem mniej cenił on ten klejnot; zapadł w przykrą uparta ~~...~~ posępność i ukrył się przed światem.

I gdy wreszcie... Gdy nadszedł wreszcie ~~uroczysty~~ wspaniały dzień Wielkiejnocy, w którym to dniu Gębiso przyzwyczajonym był dawniej patrzeć, jak to tłumy wesołe rzesze płynęły na jego zamek, wstydził się teraz tak swego upadku, iż nawet do kościoła nie śmiał iść, i był w rozpaczy, jak przepędzić te piękne, słoneczne dni uroczystości. Daremnie prosiła go żona z perlistemi łzami w oczach i z uśmiechem na ustach, aby się nie trapił, i aby (bez obawy) poszedł z nią razem do kościoła, on opryskliwie usunął się od niej i poszedł ukryć się w lasach, dopóki Wielkanoc nie minie. (na czas świątecznych dni)

Biegł bezustanku to w górę, to na dół (wśród gór, doliny), aż przybył do prastarego lasu, gdzie olbrzymie brodate jodły otaczały jezioro i odbijały się w całej długości swej w jego głębi, tak że wszystko wokoło czarno i posępnie wyglądało. Ziemia naokół jeziora była drzewnemi, długowłosistemi mchem pokryta, na którym kroków wcale niebyło słychać.

Tutaj usiadł Gebizo i złorzeczył Bogu, że mu taki los ~~za nędzny swój~~ nędzny ~~los~~ zgotował, który ~~nie zesłał~~ mu nawet nie dozwalał ~~dostatecznie~~ zaspokoić głodu, podczas gdy on z ochotą tysiące ~~ludzi~~ takim głodnym karmił, i że w dodatku ~~odpłacił mu Bóg~~ ~~odpłacono mu~~ za dobrodziejstwa działalności jego, odpłacił mu świat szyderstwem i niewdzięcznością wszak.

Nagle spostrzegł na środku jeziora łódkę, a w niej wysokiego męża. Ponieważ jezioro było małe i łatwo można było całe przejrzeć, niemógł Gebizo pojąć, skąd się ten wioślarz naraz wziął, gdyż nigdzie go przedtem niezauważył, dość że znajdował się tam obecnie, machnął wiosłem i w jednej chwili przybił do brzegu tuż przed stojącym rycerzem, a nim ten zdołał myśli skupić, zapytał go ~~(wioślarz)~~, czemu takiemi złemi oczami na świat ~~spogląda~~ patrzy. Obcy, mimo pięknej powierzchowności, miał około ust i oczu wyraz głębokiego niezadowolenia, to wzbudziło w Gebizie zaufanie do niego, i wynurzył mu otwarcie wszystkie swoje cierpienia i złości (i całą swą rozpacz).

„Jesteś głupcem" rzekł tamten wysłuchawszy jego skargi ~~na to~~, „bo gdybym ty posiadasz skarb, który droższy jest od wszystkiego, coś utracił. Gdybym miał tylko twoją żonę, tobym nie pytał o żadne bogactwa

~~ani~~ kościoły, klasztory, ani o wszystkich dziadów tego świata."

"~~Daj~~ [Zwróć] mi te rzeczy ~~na powrót~~, a ~~możesz~~ [weź] za to ~~mieć~~ moją żonę," odrzekł Gebizo z gorzkim uśmiechem, ~~a tamten zawołał szybko~~. "Dobrze." [zawołał szybko nieznajomy] "Szukaj pod poduszką ~~twojej~~ żony, tam znajdziesz tyle, że ci na całe życie starczy; co dzień możesz wybudować klasztor, nakarmić tysiąc ludzi, choćbyś i sto lat żył! Za to przyprowadź mi tu ~~na~~ [na pewno] to miejsce z ~~powrotem~~ [jeno na pewno] ~~(na pewno)~~ w noc Walpurgii ~~twoją~~ [swoją] żonę."

Przy tych słowach łysnął taki ogień z jego ciemnych ócz, że dwa czerwone światła przemknęły po rękawie hrabiego, i padły ~~po mchu~~ [na mech] i na jodły. Widział więc [dobrze] Gebizo, kogo ma przed sobą, mimo to przyjął dar onego męża. Ten ruszył wiosłem i odpłynął ~~na~~ znów na środek jeziora, gdzie razem z łódką zapadł ~~się~~ w wodę ze strasznym [takim] śmiechem, podobnym [jakby] do ~~dzwonków~~ [turkotu] wielu spiżowych dzwonów.

Gebizo przeszedł dreszcz po [całem] ciele, i pomknął najprostszą drogą do swojego zamku. Przeszukał zaraz łóżko Berty i znalazł pod poduszką starą, niepozorną książkę, z nieczytelnem dla niego pismem. (Lecz) [a] gdy zaczął przewracać kartki, wypadały z za każdej sztuki złota. Spostrzegłszy to, poszedł z książką na wieżę, tam zamknął się w sklepionej izdebce i przewracał kartki książki [przez] całe święta Wielkanocne, aż widział, że ~~kupa~~ [nie już] [stos] złota, nagromadzona z tej dziwnej książki, ~~już mu~~ wystarczy. —

Pokazał się znowu przed światem, wykupił swoje zadłużone dobra, kazał przywołać rzemieślników, którzy zamek jego

doprowadzili do większej jeszcze wspaniałości, niż kiedy-
kolwiek przedtem ~~był~~, i czynił znów naokół tyle tak
pięknych dobrodziejstw, jak jaki udzielny Książę, (który)
([illegible] co) właśnie został koronowanym. Najgłówniejszem dziełem
było założenie kamienia węgielnego pod nowe opactwo,
dla pięciuset najpobożniejszych i najznakomitszych mnichów,
prawdziwe miasto świętych i uczonych, w pośrodku którego
miał stanąć ~~być~~ ~~kiedyś~~ jego grobowiec. Sądził, że tę
([illegible]) przezorność winien zbawieniu swej duszy. Ponieważ
co do przyszłości żony ~~swej~~ jego inaczej postanowiono,
więc dla niej o grobowiec nie starano się. | W przededniu (wilię)
Walpurgii koło południa rozkazał hrabia osiodłać konie,
i polecił swej pięknej żonie siąść na białego konia, na któ-
rym zwykle na polowania jeździła, mówiąc do niej, że
~~zarazem~~ [illegible] z sobą
w daleką drogę z nim pojedzie. I wydał rozkaz aby ani
giermek ni pachołek im nie towarzyszył. —

Wielka trwoga ogarnęła biedną, drżała na całym
ciele i pierwszy raz okłamała męża, mówiąc, że jest
słabą i prosiła, aby ją w domu zostawił. Ponieważ krótko
przedtem nuciła półgłosem (piosenkę) rozgniewał się głęboko,
wiedząc, że kłamie i sądził, (uważał) że ma ~~więc~~ teraz podwójne pra-
wo do niej. Musiała więc w piękne szaty przybrana
wsiąść ~~na siąść~~ na konia i odjechała smutna z mężem,
niewiedząc wcale, dokąd się udają. (~~dla~~)

Gdy już blisko połowę drogi ujechali, znaleźli się przed
kościółkiem, który Bertrada ~~dawniej~~ kazała wybudować

i poświęciła (~~ofiarowała~~) Matce Bożej. Zrobiła to również dla jednego biednego cieśli, któremu z powodu jego mrukliwego usposobienia nikt nie chciał dać pracy, a ~~także~~ i ~~z~~ Gebizo, wo-bec którego każdy uniżonym i pokornym być musiał, nie cierpiał go, i do żadnej budowy go nie przyjął. Potajem-nie więc kazała wybudować kościołek a ~~wzg~~ wzgar-dzony od ludzi cieśla sam z wdzięczności w godzinach na odpoczynek przeznaczonych, wystrugał szczególnie piękną figu-rę Maryi Panny i na ołtarzu ją postawił.

Do tego kościołka zapragnęła teraz Bertrada wstąpić na małą chwilę i pomodlić się, a Gebizo nie wzbraniał jej, myślał bowiem, że może jej się to przydać. Zsiadła z konia i weszła, podczas gdy mąż na polu czekał, ~~ona~~ klękła następnie przed ołtarzem i poleciła się opiece Dziewicy Maryi. Naraz zapadła w sen głęboki. Dziewica zstąpiła z ołtarza, przybrała postać i suknie śpiącej, i wyszła z twarzą pogodną (wesołą) ~~rozweseloną~~, dosiadła konia, poczem przy boku hrabiego, zamiast Bertrady, pojechała w dalszą drogę.

Nędznik ten chciał jeszcze żonę łudzić i im bliżej byli celu podróży, tem gorliwiej zabawiał ją, aby uśpić jej podejrzenie, mówił z nią wiele o tem i owem. Dziewica z zaufaniem i mile ~~mu~~ odpowiadała na słodkie słowa jego, jakgdyby pozbyła (już wszelkiej) się obawy. Tak przybyli do prastare-go lasu nad jeziorkiem, nad którem wznosiły się płowe opary; stare jodły kwitły purpurowemi pączkami jakto bywa w najbujniejszych wiosnach, ~~w~~ gęstwinie

śpiewał jakiś upiorny słowik tak głośno, jakby ~~na~~ piszczałkach organów ~~i cymbałów~~ (nie rozróżniałby?), ~~Z~~ pośród jodeł wyjechał ów znany mąż, na czarnym koniu w ~~b~~ bogatym rycerskiem stroju, z długim mieczem przy boku.

Zbliżył się ku nim z wielką uprzejmością, lecz równocześnie spojrzał tak groźnie na Gebiza, że aż skóra na tym ~~(tym~~ ~~jego)~~ ~~skóra~~ ścierpła, rozatem nawet konie nie przeczuwały nic złego, bo stały spokojnie. Gebizo drżącą ręką rzucił obcemu ~~(przybyszowi)~~ cugle konia żony, i pogalopował ~~z~~ powrotem ~~bez niej~~ (sam) nieobejrzawszy się nawet (za nią). Obcy pochwycił żwawo cugle w dłonie i popędził jak huragan pomiędzy jodły, a w powietrzu zieleścił i szumiał tylko welon i suknie pięknej żony rycerza; jechali przez góry i doliny, przez płynące wody, tak szybko, że konie tylko kopytami piany na falach dotykały. Przed galopującemi rumakami toczyła się pędzona huczącą burzą, rożowa ~~obłok~~ ~~promie~~, promieniejąca obłok ~~chmura~~, który im w ciemności świecił, a (ów) słowik leciał niewidoczny, przed jadącą parą siadał to tu, to tam na drzewie i śpiewał, aż w powietrzu dzwoniło.

Nareszcie skończyły się ~~(stały)~~ wszystkie pagórki i drzewa, a ani ~~a oni~~ wyjechali na otwartą polanę, z pośrodka której dolatywał mów śpiew owego ~~słowika~~, chociaż ani krzaka ani gałązki nie było widać, na którychby mógł usiąść.

Nagle jeździec zatrzymał się, zskoczył z konia i grzecznym ruchem (prawdziwego dwornego) rycerza, pomógł damie wysiąść ~~wydostać się z siodła (zsiąść z konia)~~. Zaledwie jej noga dotknęła polany wyrósł natychmiast naokoło nich ogród pełen wysokopiennych róż, a wśród tych ukazała się wspaniała studnia i ławeczka ~~(kanapka)~~ dla spoczynku, nad wszystkim zaś ~~niebo~~ unosiło się (mnóstwem gwiazd zasiane niebo), a gwiazdy tak jasno świeciły, że przy ich blasku czytać można było. Studnia była na podobieństwo ~~(podobna)~~ wielkiej ~~czary~~ konchy (muszli), w której kilku diabłów ~~po podobny sposób~~, jak dziś żywe obrazy przedstawiają, ~~przedstawiała~~ tworzyło białą, marmurową grupę pięknych nimf. Wylewały te nimfy wodę z pustych (próżnych rąk, a z kąd ją brały, wiedział tylko ich mistrz i wódz ~~pan~~; woda sprawiała ~~(dała)~~ rękoma muzykę; każdy strumień wydawał inny ton, a całość tworzyła zestrój (jakby naciągnięte struny.) (jak nastrojone skrzypce.) Była to jakby harmonia wody, w której akordach drgały wszystkie słodycze pierwszej majowej nocy i zlewały się niejako z uroczymi postaciami grupy nimf, gdyż bo żywy obraz nie stał w miejscu, lecz poruszał się i obracał nieznacznie (niepostrzeżenie).

Dystyngowanym ruchem wprowadził ten dziwny Pan damę ku ławeczce, i poprosił by usiadła, potem uchwycił zgwałtowną czułością jej rękę i rzekł przenikającem głosem: „Jestem ten wiecznie samotny, z nieba strącony! Tylko miłość dobrej, ziemskiej kobiety, w noc majową, dozwoli mi zapomnieć o utraconym raju

i dajże mi ~~ob~~ siłę znieść tym wieczny upadek. który trwa

Bądź ze mną we dwoje, a ~~zrobię~~ uczynię Cię nieśmiertelną,
dam ci moc czynienia dobrego i moc zapobiegania
złemu, |~~że będziesz mogła czynić dobrze~~ ludziom, ~~lub ochraniać~~
~~od złego~~, ile ci się tylko |~~spodoba~~| podobać będzie. //
|~~cieszyć będzie~~|

I Rzucił się namiętnie na pierś pięknej niewiasty,
Która z uśmiechem rozwarła ręce, ale ~~w tej chwili~~ ~~momencie~~ w tym samym momencie przy-
brała Święta Dziewica ~~swą~~ boską postać i uchwyciła kusi-
ciela całą siłą w swe ~~świecące~~ jaśniejące ramiona. W tej chwili
zniknął ogród wraz z studnią i słowikiem, sztuczne |~~twórstwo~~|
demony, ~~które~~ przedstawiające żywy obraz ~~przedstawiały~~, uciekły jako
złe duchy z bojaźliwem skomleniem, |~~skomląc bojaźliwie~~|
opuszczając swego pana, a ten walczył z siłą tytana,
chcąc się wydostać z tego męczącego go objęcia.

Dziewica trzymała się dzielnie i zebrawszy całą siłę |~~siły~~| nie wypuszczała go, ~~chwiać~~
~~zebrawszy~~ miała bowiem zamiar, ujętego podstępem
djabła zanieść ~~do nieba~~ wlec do nieba i tam go w całej jego obecnej nędzy
wiążąc ~~go~~ u podnóży ~~tronu~~, ku uciesze świętych.

Ale „zły" zmienił sposób walki, ~~uspokoił~~ się na moment,
|~~chwilkę~~| poczem przybrał piękność, którą |~~jaką~~| niegdyś jako
najpiękniejszy anioł posiadał, i tak ~~ona~~ że prawie niebiańskiej
piękności Maryi dorównywał. Ona ~~też~~ też ~~prawo~~
|~~stanęła~~|
wywyższyła się ile tylko to było możliwem, i podczas
gdy Ona jaśniała jak Venus, piękna gwiazda wieczor-
na, to On świecił jak Lucyfer, jasna gwiazda
poranna, |~~tak że~~| na polanie taka światłość powstała,

———

jakgdyby całe niebiosa na dół zstąpiły.

Gdy dziewica spostrzegła że (powiętszy [illegible] pannej siły) moc przeciwnika [illegible] za- wiele przedsięwzięła i że siły opuszczają ją, zadowoliła się tem, że wypuści nieprzyjaciela, (wolnym . . . pod warunkiem) jeżeli ten zrzeknie się swoich praw do żony rycerza, (tak się stało) i natychmiast [illegible] zaraz odstąpiły od siebie niebiańska i szatańska piękność. rozeszły się dwie pierwsze niebianka i szatanica.

Sobie zaufała

Dziewica nieco cokolwiek zmęczona, udała się z powrotem powróciła do swojego kościółka, zły szatan [illegible] nie był już zdolny do żadnej przemiany. wszystkie członki [illegible] bolały go jakby zdruzgotane, przewlókł się [illegible] zatem (w swej przeżytej postaci) stoczywszy [illegible] wyglądający jak zwrobiona upostaciona zgryzota.

Tak

Dziewica nieco cokolwiek zmęczona, powróciła do swojego kościółka, a zły tak był zgnębiony, niezdolny do żadnej dalszej przemiany, mając wszystkie członki (jak) zmiażdżone, powlókł w swej stoczonej steranej zmiażdżonej postaci, [illegible] steranej przewlókł się jako uosobiona ogoniasta nędza zgryzota. Tak źle wypadła nieudała mu się dla niego ta sielanka.

Tymczasem Gebizo, który opuścił swoją wyprawę, powracając przy zapadającym zmroku, zbładził się wraz z koniem Koń wraz z jeźdźcem wpadł w głęboki jar, gdzie Gebizo głowę o kamień strzaskał i natychmiast natychmiast ducha wyzionął. [illegible]

Podczas tego Bertrada wciąż spała, dopiero gdy

wschodzące ~~gdy rześko~~
słońce majowego poranku obudziło ją; ~~zbudziła się~~. Dziwiła się bardzo, że tyle czasu ~~przeszło minęło~~. ~~Ale zaraz~~ Zmówiła (~~Anioł pański~~) „Zdrowaś Marya,” a gdy zdrowa i ~~rzeźka~~ wesoła wyszła przed kościół, stał jej koń przed nim tak jak go zostawiła. Nie czekała na swojego męża lecz ~~pogalopowała~~ pojechała wesoło i śpiesznie do domu; przeczuwała bowiem, że uniknęła jakiegoś wielkiego niebezpieczeństwa.

W krótce znaleziono i przywieziono zwłoki hrabiego. Bertrada kazała go ~~z wszelkimi~~ z wszelkiemi honorami pogrzebać, i zamówiła niezliczoną ilość mszy za jego duszę. Ale cała miłość ku niemu w niewytłomaczony dla niej sposób wygasła w jej sercu, choć sądziła, że to pozostało tak samo czułem i wzruszonem jak dawniej. Dlatego też jej wysoka protektorka w niebie, poszukała innego ~~męża~~ dla niej, ~~ale takiego~~ który tak wdzięcznej miłości godniejszym był niż zmarły Gebizo; a to stało się tak, jak o tem jest w następującej legiendzie ~~opisanym będzie~~.

(a jak się to stało, następna opowie legenda).

Dziewica jako rycerz.

Gebizo dokupił był do swoich dawniejszych posiadłości, jeszcze wiele nowych, więc obecnie Bertrada zarządzała obszernem hrabstwem. Słynęła też w całych Niemczech tak ze swego majątku jak i ze swojej piękności (urody). Ponieważ przytem była wielce skromną i uprzejmą wobec każdego, więc
em rycerstw
zdawało się okolicznej szlachcie, że każdy czy to śmiały, czy trwożliwy, odważny lub bojaźliwy, wielki albo mały, mógłby łatwo klejnot jej osoby pozyskać, i niejeden gdy ją kilka razy widział, dziwił się sam sobie, czemu właściwie jej ręki dotąd nie posiada. Wszelako minął rok a niesłyszano aby kto pewną nadzieję żywił w swoim sercu.

Usłyszał i cesarz o niej, a ponieważ życzył sobie aby tak znakomita poddana dostała godnego siebie męża postanowił podczas swej podróży słynną wdowę odwiedzić i oznajmił jej o tem bardzo życzliwym i przyjaznym listem. List ten dał młodemu rycerzowi Zendelwaldowi który właśnie w tamtą stronę jechał. Zendelwalda przyjęła Bertrada życzliwie, i ugościła tak jak każdego kto na jej zamek zawitał.

Z głębokiem (uwielbieniem) przejęciem (/pokorą/) oglądał wspaniałe sale i ogrody, po których go oprowadzała, i rozmiłował się srodze we właścicielce tych cudów. Lecz mimo tego niepozostał ani godziny dłużej na zamku i jak tylko załatwił dane mu zlecenie i wszystko obejrzał, pożegnał panią domu i odjechał szybko, jedyny z wszystkich (z (tych) wszystkich), który tu kiedykolwiek gościli, który niepomyślał o zdobyciu dla siebie tego [illegible] skarbu.

Był on z natury leniwy do czynów (nietylko) (ale), a nawet do słów. Gdy jego dusza i serce czemś się zajęły, co zwykle u niego z wielkim zapałem powstawało, to Zendelwald nierzadko był się nawet na pierwszy krok, w celu urzeczywistnienia tego uważał rzecz za skończoną (dokonaną), jeżeli tylko wewnątrz był z sobą w zgodzie. Lubiał się zabawić ale tam gdzie około tego niepotrzeba było zachodu, i nie wyrzekł nigdy w porę słowa, któreby mu szczęście przynieść mogło. Myśli jego wyprzedzały nietylko jego słowa (usta) ale i ręce o tyle, że w walce często o mało niezostał od swoich przeciwników pokonanym, tylko dlatego że zwlekał z zadaniem ostatniego cięcia, w myślach bowiem widział przeciwnika już u swoich stóp (nóg). Dlatego też sposób jego walki wzbudzał podziw na wszystkich turniejach, gdyż on w ciągu (czasie) walki ledwie się ruszał, dopiero w ostatecznej konieczności potrzebie, jednym potężnym ciosem zwyciężał przeciwnika. W głębokiem (z otwartym) zamyśleniu, którego przedmiotem była piękna Bertrada, jechał Zendelwald do rodzinnego zameczku położonego w odludnej górskiej lesistej okolicy. Miał tylko kilku [illegible] węglarzy i drwali jako podwładnych, to też matka jego oczekiwała zawsze z bolesną niecierpliwością jego powrotu, czy nareszcie przywiezie do domu już to upragnione szczęście.

opornczym
O ile Zendewald był ~~opieszałym~~ leniwym, o tyle
energiczną
czynną i rezolutną była jego matka, chociaż się jej
gdyż przez zbytnią
to ~~na nic~~ wiele zdało, tak ~~była bowiem~~ w tem przesadnie, nie osią-
gała celu. W młodości swojej starała się jaknajprędzej
wcale jących kandydatów
wyjść za mąż, ~~nie udawało jej się~~ ~~kilka~~ ~~sposobności~~,
jące tak
~~lecz ona w swej prędkości~~ mało uwagi zwracała
się ~~własnie~~ lecz

najgorzej wybrała, bo
~~wybrała najgorzej~~
i w tej prędkości właśnie, ~~najgorszy wybór zrobiła~~
szaleńca
~~w osobie~~ nierozważnego ~~szalonego człowieka~~, który,
zy przepuściwszy swój spadek, umarł wcześnie
a jej ~~nic nie~~ pozostawił, tylko długie wdowieństwo,
~~Na dobytek zamienia~~
ubóstwo i syna, któremu się nawet ruszyć
(choćby mógł)
niechce, ~~ażeby~~ zdobyć szczęście.

Pożywienie ~~ich~~ małej rodziny składało się
~~było~~ z mleka od kilku kóz, owoców leśnych i
dziczyzny. Matka Zendewalda była doskonałą
łowczynią; strzelała z łuku do dzikich gołębi
i cietrzewi (ile jej się podobało), łowiła pstrągi
też wapnem i kamieniami
w potokach, ~~i~~ naprawiała ~~także~~ własnoręcznie uszko-
dzone mury zamku. Teraz właśnie wracała
z ubitym zającem do domu, i powiesiwszy go

w oknie, wysoko położonej kuchni, spojrzała jeszcze raz w dolinę, a spostrzegłszy jadącego w górę syna, radośnie spuściła most, witając ~~go~~ pana po kilku miesięcznej nieobecności.

Zaczęła ~~zaczęła~~ go badać, zaraz (pytać) czy ~~choć~~ gdzie szczęścia choć za piórko lub ogonek nie uchwycił i ze sobą nie przywiózł, (i czego by mądrze trzymać się trzeba), ~~tecz~~ ale gdy on jak ~~zwykle~~ opowiadał mało ważne wypadki z ostatniej wyprawy wojennej; wstrząsnęła ~~gniewliwie~~ / niecierpliwie głową, a gdy Zendewald (a znowu...) kończąc opowiadanie wspomniał o swoim poselstwie do bogatej wroczej Bertrady, chwalił jej wdzięk ~~urok~~ i piękność, wtedy nazwała go ~~leniuchem~~ / próżniakiem / i piecuchem, że ~~który ominął~~ / tak szumotnie ~~ominął~~ nadarzające się szczęście.

Wnet też ~~W końcu~~ spostrzegła ~~Bertrada~~ także, iż Zendewald o niczem innem nie myśli, tylko o dalekiej możnej Pani i to ją do reszty ~~zniecierpliwiło~~ / zgniewało / wiedząc, że on wobec ~~tej~~ takiej głębokiej ~~miłości~~ / uczucia / jest bezradnym, ~~więc~~ i że to zapamiętałe zakochanie się, ~~prz~~ prędzej ~~a niżeli~~ mu będzie przeszkodą / ~~zaporą~~ / ~~niżeli~~ / aniżeli ~~zachętą~~ / pobudką / do ~~szczęścia będzie~~ czynu.

M

Zatem niewesoło miał ~~dnie~~ on, matka dąsała się na niego, i ~~władcę rozgniewanem~~ że złości, chcąc się rozerwać, ~~poszła~~ poszła naprawiała walący się dach na wieży zamkowej, a dobrego Zendewalda ogarnął wielki niepokój i trwoga, gdy ją ~~spostrzegł~~ ujrzał ~~widział tam w górze~~ spinającą się wysoko.

Z zapamiętałością zrzucała nadbite ~~połamane~~ szyły, i o mało nie zabiła jakiegoś obcego jeźdźca, który właśnie do bramy wjeżdżał, chcąc poprosić o nocleg.

Temu udało się rozweselić zachmurzone oblicze pani domu, gdy podczas wieczerzy wiele (ciekawych) dobrych rzeczy opowiadał, a szczególniej o tem (to), że cesarz bawi obecnie (~~przebywa obecnie~~) na wielkim zamku pięknej wdowy, wspaniałe uroczystości odbywają się tam ~~też~~ jedna po drugiej, a cesarz i panowie przynaglają rozkoszną (~~uroczą~~, ~~niewiastę~~) (panią) żeby spomiędzy niem wybrała sobie ~~męża~~ męża. Lecz ona nie mogąc się zdecydować ~~poradziła sobie~~ w ten sposób że ogłosiła wielki turniej, i temu, który na nim zwycięzcą zostanie ~~wszystkich innych zwycięży~~ ~~(zwycięzcy nad wszystkiemi)~~ odda swą rękę, a to ~~ufała~~ ufny (~~wierzyła~~) ~~bowiem~~ w tej wierze (ufaniu), że Boża Dziewica (~~dopomoże jej~~) będzie jej pośredniczką i pokieruje ręką tego, który go ~~jej~~ jej przeznaczy (~~który ma do niej należeć~~).

„~~Byłoby~~ To przedsięwzięcie byłoby dla Was, (~~rycerzu~~)" rzekł w końcu mąż do Zendewalda, „Taki piękny młody rycerz powinien

~~w zdobycie tego, co~~, ~~najlepszem~~ najgodniejszem)

się starać zdobyć, według ziemskich po-
jęć ~~jest~~ najlepszem jest w obecnych ~~czasie~~ (czasach), także
mówią ogólnie, że pani ta spodziewa się, iż
w ten sposób zjawi się ~~dla niej~~ jej jakieś nieznane
szczęście, może jaki biedny lecz cnotliwy rycerz
którego mogłaby polubić (~~pieścić~~) gdyż wszyscy ci wielcy,
znani hrabiowie i zarozumiali zalotnicy są
jej oczom i sercu nie mili.

Gdy obcy odjechali, rzekła matka: „Założyłabym
się, że nikt inny tylko sama Bertrada ~~posłała~~
~~tu~~ przyprawiła tu tego posłańca, aby ~~tobie~~ wskazać właściwą drogę
(~~aby cię na właściwy ślad naprowadzić~~ (zwabić)) *Rocha-
ny Zendewaldzie! To przecież jest ~~namacalnem~~ widocznem
cóżby ten człowiek, który ostatni nasz dzbanek
wina wypił, tu robił, i po cóżby ~~jechał~~ do tego lasu
jechał!" na te słowa

Syn począł się ~~żałośliwie~~ gwałtownie śmiać z tych słów,
i śmiał się coraz więcej, po części z widocznie niemożli-
wych urojeń matki, a po części z tego, że te
przypuszczenia podobały mu się. Sama myśl iż Bertra-
da mogła sobie życzyć jego zdobyć, (~~przysłać~~) nie dozwoliła
~~mu~~ pohamować śmiechu. Jednakże matka, która
myślała, że Zendewald tym śmiechem ~~wyszydza~~
drwi (sobie z niej), popadła w złość i rzekła: „Słuchaj! ja ci
przeklnę cię, jeżeli mnie nie posłuchasz i w tej jeszcze godzinie

nie wybierzesz się w drogę dla zdobycia tego szczęścia, bez niego mi nie wracaj ~~(więcej)~~, bo ~~że~~ cię nie chcę ~~wtedy~~ już ~~więcej~~ widzieć! Jeżeli pomimo tego byś wrócił, to wezmę broń i pójdę szukać dla siebie grobu, w którym twoja głupota już mnie dręczyć nie będzie (trapić)!"

Nie miał więc Zendebwald wyboru, ~~więc~~ dla miłego spokoju, ~~(westchnąwszy)~~ wzdychając, ~~ubrał się (wziął zbroję)~~ uzbroił się i w imię Boże odjechał w stronę ~~(w kierunku)~~ ~~posiadłości~~ (ziemku) Bertrady, chociaż nie był pewny, czy tam rzeczywiście ~~przybędzie (zajedzie)~~ (dojedzie). Lecz jakoś nie zbaczał z drogi i im bliżej był celu ~~(i w miarę zbliżania się do celu oswajał się z tą myślą)~~ tem ~~wyraźniejsza,~~ ~~(prawdo-~~ podobniejszą wydawała mu się myśl ~~(ubiegania się o rękę Bertrady)~~ ~~brania~~ wzięcia udziału w turnieju, jak ~~każdy~~ ~~wszyscy~~ inny, a ~~jeśli~~ jak pokona przeciwnika ~~(załatwi się z przeciwnikiem)~~, to przecież ~~wtedy~~ jeszcze nie postrada głowy, gdy się odważy z piękną panią zatańczyć. ~~W taki sposób~~ ~~Krok za krokiem~~ Punkt po punkcie przesunęła się w jego wyobraźni ~~w myślach~~ cała ta przygoda, i ~~minęła dobrze~~ zakończyła się (w myślach) jaknajlepiej; ~~a on~~ jadąc ~~krajem~~ (polami) pokrytemi świeżą zielonością, prowadził w myślach całymi dniami rozmowy z ukochaną, ~~w których dobierał, wynajdując najpiękniejsze~~ tak dowcipne, że ~~jej~~ błogi uśmiech radości (wesoła) zaróżowił jej oblicze.

Gdy znów jego wyobraźnia przedstawiła mu jakieś wesoło zdarzenie, ujrzał nagle w rzeczywistości na sinym widnokręgu błyszczące w słońcu porannem wieże i gzymsy zamku oraz złocone balustrady połyskujące z daleka, i tak się tego przeląkł, że cały ~~pierzchnął~~ w popiół obraz jego wyobraźni przygasnął, ~~rozwiał się~~ / ~~a jemu~~ / pozostało mu tylko trwożliwe, wahające się serce.

Mimowoli zatrzymał konia ~~i oglądał się~~, wyczajem ludzi niezdecydowanych, oglądał się naokoło, za jaką pomocą. Wtem spostrzegł ładny / ~~schludny~~ / kościółek, ten sam, który niegdyś Bertrada Matce Bożej zbudowała i w którym ~~w ten~~ w ów sen popadła.

Zendelwald postanowił tu wstąpić, aby przed ołtarzem trochę się skupić i otuchy nabrać, tem więcej, / tego ~~potrzebował~~ / że to był dzień, w którem się turniej miał odbyć.

W kościółku właśnie odprawiał / ~~ksiądz~~ / kapłan mszę św., przy której tylko dwoje czy troje biednych ludzi było obecnych, tak więc rycerz był niemałą ozdobą tego nielicznego zgromadzenia; gdy już ~~wszystko~~ / nabożeństwo / się skończyło a ksiądz i kościelny opuścili kościół, uczuł tak się (~~błogo zrobiło~~) Zendelwald taką błogość,

w tym (cichym) przytułku (~~schronieniu~~) się zwolna zasnął,
i zapomniał o turnieju i ukochanej, a może
w nich śnił.

Z nieba zstąpiła Dziewica Marya z ~~swojego~~ oł-
tarza, przybrała postać i zbroję (~~uzbrojenie~~) rycerza,
siadła na jego konia i ~~odjechała~~, spuściwszy
przyłbicę, jako (śmiała) odważna Brunhilda, (przejechał) zamiast
Zendekwalda ~~na zamek~~ (do) (w stronę zamku).

Gdy już chwilę jechała, zobaczyła na drodze kupę
szarych gruzów (~~rumowiska~~) i zeschniętych
gałęzi (~~chróstu~~). Uważającej na wszystko Dziewicy
wydało się to podejrzanem, spostrzegła też, że coś,
jakoby (koniec) ~~ogon~~ węża z pomiędzy gruzów ~~wyglądało~~
~~wydać było~~ (przypominało). ~~Widziała~~ Domyśliła się,
(~~widziała~~) że to był dyabeł, który (jeszcze) ~~często~~ zakochany
~~jeszcze~~ (przesiadywał, wałęsał) ~~szedł~~ się (~~czyhał~~) ~~za koło~~ (w bliskości) zamku, a teraz
ukrył się (przed dziewicą prędko) w tych
gruzach. Ona ~~jakby~~ nieuważając na to jechała
dalej, nagle zwróciła zręcznie konia, tak, że ten
skoczywszy w bok, nastąpił tylnem kopytem
na ~~ten~~ ~~podejrzany~~ (wystający) koniec ogona.

Świszcząc, (piszcząc) (wyskoczył) wysunął się dyabeł i zmykał
w tej chwili, i (~~więcej~~) niespostrzeżony go (albo ...) (i więcej go)
~~kazał się w tej okolicy zamku~~.
już nie widziano w okolicy zamku.

Dziewica
~~Rozweselona~~ tem matcu zajściem, pojechała pełna otuchy wprost na zamek Bertrady, i przybyła tam w chwili, w której (gdy) dwóch pozostałych najsilniejszych ~~bojowników~~ rycerzy (mężów) ~~pozostało~~ miało (walkę) między sobą rozstrzygnąć.

(podobnie)
Powoli i w niedbałej postawie, całkiem tak jak Zendelwald, wjechała Dziewica na plac boju i zdawała się być niezdecydowaną, czy ma brać udział w walce lub nie.

„Nadjeżdża (Otóż... i śmiały) leniwy Zendelwald" wołano, a ci dwaj najsilniejsi rycerze rzekli: „Cóż on tu (ten) chce między nami!" ~~Pozwólmy~~ (~~Cóż ten od nas chce.~~?") ~~Pozwólmy mu się jeszcze załatwić,~~ (lub) Załatwmy się jeszcze prędko z nim, zanim (ze sobą) ~~między sobą~~ ukończymy!"

(„Bowicher")
(Rumak-Błyskawica)
Jeden z nich nazywał się „Guhl ~~Szybki~~" Miał on zwyczaj ~~ze~~ (swoim) Koniem obracać się tak szybko jak wicher (wirować) i starał się swoich przeciwników setkami i figlów i podstępów zmylić i zwyciężyć. Z nim miał mniemany Zendelwald iść najpierw w zapasy (~~walczyć~~). Rycerz ten miał ~~czarne~~ dwie wąsy jak smoła, ~~wąsy~~, których końce (tak) były sztywno ~~wykręcone~~ (tak) w górę ~~podkręcone~~ zakręcone, iż dotą

zwrócone na ~~blok~~

srebrne dzwoneczki które na nich wisiały,

nie zdołały (tych że / tych) zgiąć, tylko ciągle dzwoniły, gdy (jeno dzwoniły przy każdem poruszeniu głowy)

on głową poruszył. Nań To dzwonienie nazywał było (było)

(według niego) postrachem przestrachem / lub trwogą / dla nieprzyjaciół / a upo (a przedmiotem upodobania)

a zabawką dla swej dobaniem / przypodobaniem jego damy. Tarcza jego

Tarcza jego błyszczała, tem lub innem kolorem różnymi, ale, zależ

zależnie od tego na którą stronę ją obrócił zwrócił, a umiał tak szybko

zmieniać te kolory, że aż ślepiały oczy (ślepiły w oczy)

Na hełmie miał ogromny / olbrzymi, wielki / pióropusz

z koguciego ogona. (Jako też na hełmie przyozdobiony

wielkim był pióropuszem z wielkiego ogona koguta)

Drugi z mocnym / mocarnym / rycerzem (mocarny) mocarny rycerz nazywał

się „Mäus Niepoliczony" „Mysz (Bezliczebny)" czem chciał dać do zrozu-

mienia, że siła jego równa się sam jeden stoczy się siłą niezliczonego wojska. (tysięcy)

(Na znak swej siły) Jako odznakę swej mocy zapłótł u wyrastające z jego w warkoczyki tych

nozdrzy 6 cali długie włosy ch w warkoczyki te spadały

(wisiały) po przez usta na dół i zakończone były kokard-

kami z czerwonej wstążki (na końcach ozdobione były

kokardkami z czerwonej wstążki) Na swej zbroi nosił

tak szczerozłoty i długi płaszcz, który go razem

z koniem okrywał, a z tysięcy skórek mysich

sztucznie / kunsztownie / pozszywany był. uszyty Ozdobą

Hełmu były rozłożone / rozpostarte / połamane skrzydła

nietoperza z pod których (~~tlosyni oczyma~~) rzucał groźnie spojrzenia.

Gdy dano sygnał do walki z „Gulem Szybkiem" (~~zbliżył się~~) (podjechał) ~~przyjechał~~ tenże ku dziewicy i okrążał ją z coraz większą szybkością, starając się zarazem oślepić ją swą tarczą, a włócznią ją bezustannie atakując (~~a włócznią~~ ~~kilkaset razy na nią się zamierzając~~). Dziewica pozostawała wciąż na tem samem miejscu, w pośrodku placu boju i zdawała się tylko tarczą i mieczem odbijać jego cięcia przyczem obracała stojącego na tylnich nogach ~~trzymała~~ konia z taką zręcznością, ~~że tenże stojąc na tylnich nogach~~, że ciągle twarzą była zwrócona do nieprzyjaciela. Gdy to Guhl spostrzegł, odjechał nagle w tył na sporą odległość, poczem zwrócił się ~~odwrócił~~ się i pędził ku niej z wyciągniętą włócznią chcąc ją (przebić) i z konia strącić. Nieruchomo Nieporuszając się oczekiwała go dziewica, rycerz (~~a może ta~~ ona (~~dziewica~~) i koń zdawały się być ze spiżu, (tak (~~nie~~ sólnie) nieporuszone stały,) a biedny (rycerz) (mocarz) człek który nie wiedział, że walczy z wyższą mocą w padł niespodzianie na jej miecz, podczas gdy jego włócznia złamała się jak ździbło na jej tarczę (ż), a on wytrącony z siodła spadł na ziemię.

W tej chwili
Natychmiast zeskoczyła dziewica z konia, uklękła mu na piersiach (gdy on wobec takiej przemocy (potęgi) (siły) ruszać nie mógł się ruszać) ona obcięła (ucięła) mu sztyletem owe wąsy z srebrnemi dzwoneczkami które u swego bandoleru umocowała, podczas gdy fanfary ją a właściwie Zendelwalda jako zwycięzcę ogłosiły. (powitały)

Teraz miał iść „Maus Niezliczony" w taniec. Natychał tak (szybko) (gwałtownie), że płaszcz jego jak stworoga szara chmura unosił się w powietrzu.

I dziewica – Zendelwald, która dopiero teraz zapałała się do walki, przygalopowała odważnie naprzeciw niego i pierwszem pchnięciem z siodła na ziemię, (wysadziła z siodła) a gdy „Maus" „Mysz" szybko się podniósł i za miecz uchwycił (wyciągnął miecz) ona również prędko zeskoczyła z konia, ażeby pieszo z nim walczyć. Wkrótce został ogłuszony od szybkich jej uderzeń miecza, padających na jego głowę i ramiona (plecy), pochwycił lewą ręką płaszcz chcąc się osłonić nim (okryć a nim) a przy sposobności zarzucić go przeciwnikowi na głowę. Wtem nabiła (wbiła) dziewica na koniec swego płaszcza róg płaszcza, i owinęła nim z niezrównaną szybkością

przeciwnika (rycerza) od głowy do nóg, ~~w~~ ~~tężne~~ ~~płaszcz~~, że teraz drgający (na ziemi) tęż wyglądał jak olbrzymia osa opredzo, na przez pająka, i drgając (drżąc), leżał na ziemi.

Teraz tłukła (płazowała) ~~go~~ jeszcze po nim dziewica gołem mieczem z taką ~~prędkością~~ (zręcznością), że płaszcz rozleciał się na pierwotne drobne części ~~a wśród ogólnego śmiechu~~ patrzano (przyglądano ~~się~~) ~~na unoszące się~~ w powietrzu drobne myjsie futerka a rycerz ukazał się powoli: jako pokonany odszedł kulejąc, ~~bez~~ nawet bez owych waskoczyków, ~~które~~ też swoich ~~mu~~ zwycięzca zdjął.

I tak dziewica jako Zendelwald została ~~m~~ jako zwyciężczą (na placu).

Podniosła przyłbicę, poszła do Królowej uwięzionej, uklękła i złożyła trofea zwycięstwa u jej stóp.

Potem podniosła się i ~~udając~~ udawała głupawego i skromnego Zendelwalda. Ale ~~mimo~~ lecz ~~bez~~ ~~narażenia~~ ~~jego~~ innymi tej skromności, pozdrowiła Bertradę ~~takim~~ wzrokiem, (spojrzeniem) którego (~~działalność~~) działanie (wpływ) na serce kobiety, dobrze znała; ~~jednem~~ dosyć że potrafiła się zachować jako kochanek i jako rycerz, więc też Bertrada niezmieniła słowa, lecz usłuchała namowy cesarza, który był ~~uradowany~~ (rad) tak odważnego i dzielnego (i ~~szlachet~~) nego męża ~~widzieć~~ ~~zobaczyć~~ poślubić panem ~~obaczyć~~ obaczyć.

Teraz odbył się wielki uroczysty pochód do wyżej (wysoko) położonego lipowego ogrodu, w którem była przygotowana biesiada (uczta). Tam przy stole usiadła Bertranda pomiędzy cesarzem a swoim Zendelwaldem; dobrze się stało, że postarano się dla cesarza o drugą, wesołą sąsiadkę, gdyż Zendelwald niewiele czasu pozostawiał swojej oblubienicy do rozmowy z innemi; gdyż tak umiejętnie i czule ją zabawiał. Oczywiście mówił do niej naj- ~~piękniejsze~~ rzeczy (najmilsze rzeczy ~~najczulszemi słowami~~) bo ona raz po raz rumieniła się uszczęśliwiona. Wielka ~~radość~~ (wesołość ~~udzieliła~~) ogarnęła wszystkich; w górze wśród zielonych sklepień śpiewające ptaszki ubiegały się o pierwszeństwo) i z grającemi (na dole ~~muzykantami~~ (instrumentami muzycznemi ~~lub muzyką~~), na złotej koronie cesarza usiadł motyl a kielichy z winem jakgdyby błogosławioną ręką dotknięte wydawały woń (~~podobną do zapachu~~) rezedy i fiołków.

~~Ale~~ Wśród wszystkich najszczęśliwszą czuła się Bertrada (~~Lub czuła pomiędzy wszystkiemi czuła się Bertrada tak szczęśliwą~~) że podczas gdy ją Zendelwald trzymał za rękę, ona w swoim sercu myślała o swej boskiej Opiekunce, i mówiła cichą, gorącą modlitwę dziękczynną.

Dziewica Marya, która jako Zendelwald obok niej się siedziała, wyczytała tę modlitwę w jej sercu i była tak ucieszoną pobożną wdzięcznością swojej pupilki że objęła szczęście Bertradę i złożyła pocałunek na jej ustach (~~pocałowała ją w usta~~), który ozdobny się, urocze niewiastę, przejął niebiańską weselością; gdyż jeżeli niebiańskie istoty kiedy złożyczą (całuski / ~~całuny~~ / ~~pieszka~~ / ~~dają~~) — do złożycz tych też jest nie wypowiedzianie dobrą.

Cesarz i reszta towarzystwa przyklasnęli niemniemu Zendelwaldowi, i podnosząc kielichy pili ~~na~~ za zdrowie pięknej pary.

Tymczasem obudził się prawdziwy Zendelwald z owego niewczesnego snu, zobaczył że słońce już wysoko (~~daleko~~) i turniej zapewnie się już skończył. Chociaż szczęśliwie ominął (ten trud) ~~te sprawie~~) (~~ominęła go ta walka~~) to i tak czuł się jakoś bardzo nieszczęśliwy ~~i smutny~~, gdyż byłby się bardzo chętnie (pojednał z) panią Bertradą. Do ~~dom~~ matki także już ~~nie~~ mógł powrócić, postanowił więc ~~udać się w tułaczkę~~ puścić się ~~w nieustanną~~ (trwającą) na wieczną (~~smutną~~) włóczęgę aż (dopóki) go śmierć ~~nie wolni~~ (nie wyswobodzi) od takiego bezużytecznego istnienia. (~~lub położy kres~~)

Chciał tylko jeszcze raz zobaczyć ukochaną i obraz jej
~~jej~~ [wiernie] głęboko w pamięci zachować, (na resztę dni życia
ażeby zawsze wiedział, jak wiele przez lekko-
myślność utracił (~~lekkomyślnie utracił~~).

Tak rozmyślając odbył resztę drogi do zamku.
Gdy ~~doszedł~~ (zbliżył się) do otaczającego go tłumu
Menschengedränge)
(ludzi) słyszał wszędzie pochwały na cześć biednego
rycerza Zendelwalda, który miał to szczęście, zdobyć [otrzymać] nagrodę
turnieju; zaciekawiony okrutnie kto jest tem szczęśliwym
imiennikiem, zsiadł z konia i przepchał się przez tłum;
aż na środku ogrodu znalazł miejsce i to na wzgórku
z kąd całą ~~uroczystość~~ [wszystkich uczestniczących] widział (~~uczestniczących~~)

Naraz zobaczył (w bliskości) [tuż obok] błyszczącej się Korony
Króla, jaśniejące w całej krasie i blasku urody
oblicze ukochanej, a tuż przy jej główce spostrzegł [przy niej głowę ... drugi]
[własną osobę, swój, żywy wizerunek. siedzącej także]
głowę swojej własnej żyjącej osoby. (zbladł z przestrachu

Napół przytomny patrzał tam wciąż i zo-
baczył jak jego sobowtór objął miłą (~~jedynną~~)
oblubienicę, i całował; (~~pobiegł~~ [więc] czemprędzej) nazauwa-
ny w śród ogólnej radości, ~~przez~~ [pomiędzy] szeregi uczestni-
czących i stanął tuż za siedzącą parą; dręczony dziwną
zazdrością. W tejże chwili zniknął jego sobowtór
jego podobizna) siedzący obok Bertrady, a ta oglądała
się przestraszona za niem. Gdy zobaczyła Zendelwalda

za sobą, uśmiechnęła się radośnie i rzekła: „Gdzie
się podziałeś? „Pójdź i zostań (fein) przy mnie. Uchwy-
ciła jego rękę i ~~przysunęła~~ (przy) pociągnęła) go ku sobie.
Usiadł więc i aby sprawdzić czy nie śni, uchwycił (pochwycił)
stojący przed nim kielich i (naraz go) wychylił ~~go na raz~~
(wypił (wypróżnił). Wino było (tęgie) dobre, rozpłynęło się
żarem po żyłach i ~~ożywiło go~~ (dodało mu otuchy) we-
soły też zwrócił się ku uśmiechniętej kobiecie
i popatrzył jej w oczy a ona zadowolona prowadziła
dalej, zaczętą przedtem (poufałą) rozmowę.
Zendelwald nie wiedział co się z nim dzieje,
gdyż Bertrada mówiła do niego dobrze mu
znane (mu) słowa (mi) na które on odpowiadał
bez namysłu również słowami, które już
gdzieś był mówił; dopiero po jakimś czasie
spostrzegł, że jego poprzednik, taką samą roz-
mowę z nią (Bertradą) musiał prowadzić, o jakiej
on w czasie swej podróży marzył) jaką w swych
marzeniach sobie ułożył (a którą teraz
umyślnie (dalej (prowadził, ażeby zobaczyć, ~~jaki~~
~~szczęśliwie~~ ~~koniec ta zabawa weźmie.~~ (jak się to (wszystko) kończy)
Ale zabawa nie kończyła się jeszcze, lecz
przeciwnie, stawała się coraz ~~rozmaitsza~~ piękniejsza

gdyż jak słońce zaszło, zaświecono pochodnie i całe towarzystwo (cały orszak ucztujących) udało się do największej sali w zamku, ~~gdzie~~ mniano tańczyć. Gdy cesarz przetańczył ~~trzy razy~~ pierwszy taniec z oblubienicą objął ją Zendelwald i przetańczył trzy razy cztery razy naokoło sali, aż zarumieniona (~~rozgrzana~~ tańcem) Bertradda wzięła go nagle za rękę ~~na bok~~ i zaprowadziła do przybocznej parownej (~~komplicarnie~~ jasno) światłem księżyca ~~oświeconej~~ osrebrnionej (oblanej) komnaty. Tam rzuciła mu się w objęcia, głaskała jasną jego brodę i dziękowała mu za jego przybycie i przychylność. Uczciwy Zendelwald chciał ~~się~~ już raz dowiedzieć, czy śni ~~czy~~ czuwa (czy to wszystko dzieje się we śnie sen czy jawa lub na jawie) wypytywał się Bertrady o właściwy przebieg całej sprawy (~~tej~~ rzeczy) a szczególnie co się ~~tyczyło~~ (odnosiło) do jego sobowtóra. Ona długo nie mogła zrozumieć, lecz słowo za słowem opowiedział jej Zendelwald, że tak a tak się z nim stało, opowiedział całą swoją podróż (drogę), o swoim wstąpieniu do kościółka o tem jak tam usnął i spóźnił się na turniej. Teraz zrozumiała (rozjaśniło się jej) całą rzecz o tyle że ujrzała w tem rękę swej Opiekunki:

Wobec tego mogła śmiało uważać odważnego /dzielnego/ rycerza, jako dar nieba,

~~tak~~ iż (uniesiona) ~~była~~ wdzięcznością, że ~~jemu~~ nam na cały dar nieba, silnie do serca przycisnęła, i oddała ~~całkowicie~~ mu (całkiem) słodki pocałunek, który sama z nieba otrzymała. — Od tej chwili opuściła całkiem Zendelwalda jego dziecięcych czasów opiekuńcze, i ~~unosząca~~ /wznosząca/ ~~ważną~~ niepewność, mówił i czynił odtąd wszystko w ~~swoim~~ /odpowiednim/ czasie, czyto wobec lubej Bertrady, ~~lub~~ czy wobec ~~reszty~~ innych /całego świata/ ludzi, stał się dzielnym mężem w państwie, tak że i cesarz ~~był~~ również ~~z~~ był z niego zadowolony tak jak jego żona.

Matka Zendelwalda przybyła na wesele na koniu taka dumna, jakgdyby jej całe życie wśród szczęścia upłynęło /żyła/. Zawiadywała potem tutaj /rządziła/ dobrami i pieniądzmi, polowała po w rozległych lasach /borach/ do późnej starości. Bertradę ~~znów~~ musiał Zendelwald ~~co roku raz~~ /raz do roku/ na jej żądanie zawozić do swojego rodzinnego zameczka gdzie ~~we~~ starej zamkowej wieży urządziła dla siebie i swego lubego takie ciepłe gniazdko i tak czule ~~się onem pieściła~~ (gruchali) jak te dzikie gołębie na otaczających wieże drzewach.

Ale nigdy nie zapomnieli wstąpić po drodze do owego kościółka i pomodlić się przed Dziewicą, która na swym ołtarzu stała taka święta i spokojna, jakgdyby nigdy z niego nie schodziła była.

Eugienia

IV

(Niechaj) Kobieta niema wkładać (nosić) męzkiej odzieży; ani męzczyzna przyoblekać się w suknię (szaty) kobiecie, albowiem kto to czyni, jest Panu, twojemu Bogu niemiłym.

5 Mojż: 22.5.

(Gdy) Niekiedy niewiasty ponad (swą) ambicyę dumną piękności wdzięku i kobiecości przenoszą (wolą) odznaczanie (celować) się w innych rzeczach (sprawach) a to kończy się nieraz tem, że przywdziewają suknie męzkie (ubranie) i (jako) tak chodzą.

Chęć (upodobanie) udawania męzczyzn, pojawiła (nachodziła) się już nawet w podwojnem, legiendowem świecie pierwszych chrześcijańskich czasów, i niejedną świętą owych dni (czasów) nachodziło pragnienie oswobodzić (usamowolnić) się w ten sposób od zwyczai domowych i towarzyskich.

Przykład takiego upodobania dała także, szlachetna rzymska dziewica Eugienia, w prawdzie niezwykłem (zakończeniu), tegoż skutkach bowiem przez te męzkie

upodobania, ~~nar~~ znalazła się w ~~takk~~ bardzo
przykrem /krytycznem położeniu, z które-
go jedynie przyznanie się do rzeczy-
wistego swego rodzaju, ją wyratowało.

Była córką znakomitego Rzymianina
który ze swoją rodziną żył w Aleksandryi,
gdzie podówczas (zwiło się) znajdowało się
bardzo wielu filozofów i różnych uczonych.
Wskutek tego została Eugienia bardzo
starannie wychowaną i wykształconą i to
jej się tak udało/spodobała, że jak tylko tro-
chę podrosła odwiedzała jak student
wszystkie szkoły filozofów, Scholastów
i Retoryków, mając jako straż przybocz-
ną, dwóch miłych chłopców w równem
z nią wieku. Byli to synowie dwóch
wyzwolonych uwolnionych przez jej ojca, niewolników
którzy dla jej towarzystwa razem z nią
wychowani zostali i we wszystkich ~~jej~~
jej naukach udział brać musieli.

E Niebawem stała się najpiękniejszą
dziewicą jaką tylko znaleść można,
a jej młodzi towarzysze /młodości// którzy
przypadkowo obaj się zwali Hyacentami
wyrośli także w piękny kwiat młodo-
dzieży, i gdzie tylko zjawiła się
róża /piękna, jak róża Eugienia
miluchna)

to zawsze widziano towarzyszących
jej z prawej i lewej strony obu
Hyacentów, lub wdzięcznie za nią
postępujących, podczas gdy ona za-
odwracając się, rozmawiała z niemi.

Nie było nigdy dwóch lepiej wycho-
wanych towarzyszy piśmienniczki;
byli zawsze z nią w zgodzie, bowiem po-
byli ~~z nią~~ zawsze ~~jednego~~ tego co ona zdania,
(nigdy nie twierdzili nic innego niż
ona.) a w swych wiadomościach pozo-
stawali chwilę odrobinę po za nią, tak
że Eugienia zawsze miała rację (słuszność) i
nie potrzebowała się obawiać, nie miała
obawy że coś niezręczniej, nieumie-
jętniej wypowie, od (niż) swych jej (towarzysze).

Wszyscy gramarze (mole) książkowi w
Aleksandryi tworzyli elegie i epigra-
my na cześć jej czarownej postaci, a do-
bry Hyacinci musieli te wiersze (poezye)
starannie na złotych tabliczkach wy-
pisać (przepisać) i za nią nosić.

Z każdym ~~pół rokiem~~ stawała się
piękniejszą i więcej uczoną, i już prawie
bujała (przechadzała) zgłębiała tajemnicze la-
birynty nowo platońskiej nauk, gdy się
młody prokonsul Aquilinus w niej zakochał,
i od ojca się (domagał) prosił, by mu ją dał za żonę.

Lecz ojciec miał dla swej córki tak wiel-
ki szacunek (respekt), iż pomimo rzymskie-
go prawa dla ojców, nie odważył się
zrobić jej nawet najmniejszej propozycyi,
a starającego się (wielbiciela) odesłał
do jej woli, chociaż nikt inny nie
byłby mu na zięcia milszym (jak) od
Aquilinusa.

Ale i Eugenia już od dawna
(od wielu dni) potajemnie za nim
spoglądała, był bowiem najokazalszym,
najznakomitszym i największą szy-
cerokością się odznaczającym mężem
z Aleksandryi a oprócz tego znaczny
był jako człowiek (mąż) głębokiego,
wielkiego ducha umysłu i serca.

Mimo to przyjęła zakochanego kon-
sula ze spokojem i godnością, otoczona
swojemi pergaminów, a za jej krzesłem
stali obaj Hyacenci. Jeden z nich
miał lazurowo niebieską szatę, a dru-
gi różową, ona zaś śnieżno białą
(białą jak śnieg) Ktoś obcy byłby nie-
pewny czy widzi przed sobą trzech
ładnych, delikatnych chłopców, lub trzy
świeżo-roskwitłe (dziewice (~~świeżą~~
lub trzy róże, młodziutkie dziewice.
Przed tem trybunałem stanął mąż Aqui-

linus w skromnej poważnej todze, i byłby najchętniej w poufały i zwięzły sposób wyznał swą miłość, lecz gdy widział się Eugenia nieodstępna młodzieńców, usiadł naprzeciw niej na krześle i oświadczył jej się w kilku stanowczych słowach; musiał przytem panować nad sobą, gdyż oczy jego ciągle na nią zwrócone, i podziwiały jej niewysłowiony wdzięk.

Eugienia uśmiechnęła się nieznacznie, ale się nawet nie zarumieniła; tak bardzo już wykształcenie jej umysłu i wiedza, opanowały w niej wszystkie delikatniejsze wzruszenia (zwykłego) wygląd codziennego życia. Przybrała więc poważnej, zamyślonej (zadumanej) i odrzekła mu: Twe pragnienie, o Aquilusie, pojęcia mnie za małżonkę, zaszczyca mnie w wysokim stopniu, ale (nimo) nie może skłoni mnie do nierozsądnego postępku, a takim byłby niezawodnie, gdybyśmy nie poznawszy się dostatecznie, poszli za (usłuchali) pierwszem popędem. Pierwszy warunek jakiegobym mianowicie przypuszczalnemu mężowi podała, żeby rozumiał i szanował moje umysłowe życie i dążności oraz brał w nich udział! Będziesz zatem mile widzianym,

jeżeli często będziesz przy mnie, i za„ wraz z temi towarzyszami mej młodości będziesz się chciał (mógł) uczyć, ze mną śledzić (za) (najwyższemi) najtajniejszemi zagadnieniami. Przytem nie omieszkamy poznać, czy jesteśmy dla siebie przeznaczeni lub nie, a po jakimś czasie wspólnej duchowej pracy poznamy się tak, jak przystoi istotom przez Boga stworzonem, które nie w ciemnościach ale w świetle żyć mają.

Na takie górnolotne żądania, odpowie„ dział Agwilinus, choć wewnętrznie silnie wzburzony, jednakże z dumnem spoko„ jem: „Gdybym cię nieznał Eugenio, tobym ciebie nie żądał na za małżonkę, a mnie tak dobrze zna wielki Brynn, jak i prowincya.

Jeżeli zatem twa wiedza (twe wiadomości) nie wystarczą ci (nie dość) już teraz poznać jakim jestem, to obawiam się, że nigdy ci nie wystarczy. Także nie przyszedłem, aby jeszcze raz do szkoły chodzić, tylko aby sobie wziąść towarzyszkę życia, a co do tych dwojga dzieci, to byłoby, gdybyś mi twą rękę oddała, pierwszem życzeniem, byś ich nareszcie uwolniła, wróciła ich starym rodzicom, by ich wspierali i stali się

pożytecznemi. Teraz proszę cię odpowiedz
mi nie jako uczony, lecz jako kobieta
z ciała i krwi!"

Teraz przecież [piękna filozofka] zaczerwieniła (zarumieniła)
się jak szkarłatny goździk, a serce jej
biło silnie, gdy ~~odpowiedziała~~ rzekła:
„Odpowiedzieć mogę ci zaraz, bo z two-
ich słów wnioskuję, że mnie nie kochasz,
o Aquilinusie! To mógłbyś nim być obo-
jętnem, gdyby nie było obrazą dla córki
szlachetnego Rzymianina, być okłamaną!"

„Nie kłamię nigdy!" rzekł oziębłe
(zimno) Aquilinus, bądź zdrowa!"

Eugienia odwróciła się, nie odpowia-
dając wcale na jego pożegnanie, a Aquilinus
~~wy~~szedł wolno ku ~~swojemu~~ domowi. —

Ona zaś (chciała) zamierzała jakby nic nie
zaszło, zająć się książkami, ale pismo mie-
niło jej się w oczach, musiała zatem Hya-
cenci kolejno czytać, ~~jednak~~ lecz jej ~~oczu~~
~~swoimi~~ głębokiem gwiazdkowem ~~wewnętrznem~~ (wzruszo-
ne) poburzone myśli, błądziły (daleko)
gdzieindziej.

Jeżeli bowiem do dnia dzisiejszego uwa-
żała Konsula, jako jedynego, którego by
z pośród wszystkich starających się o nią,
za męża mieć ~~chciała~~ [pragnęła] gdyby się jej po-
dobało (chciało) to on teraz on stał się dla niej

Kamieniem u wary, z którem nie wiedziała co począć. — Aquilinus zaś załatwiał na pozór spokojnie swoje czynności, a potajemnie wzdychał nad swoją niemocą, która mu nie da zapomnieć o pię- ([illegible])(pedantycznej)(uczonej)(-piękności)

Minęło blizko dwa lata w ciągu których Eugienia stała [wała] się ~~coraz~~ [jeszcze] znakomitszą i prawdziwie imponującą osobą, oba zaś Hyacenci wyrośli na dwóch silnych [którym się już nawet broda rosła]

Zaczęto teraz z różnych stron sarkać na ten dziwny ich stosunek, i zamiast pochwalnych epigramów, pojawiały się próby epigramów satyrycznych to przecież Eugienia (nie mogła [niechciała rozstać się] zdecydować [usunąć, że] pożegnać) swoją straż przyboczną, na przekór Aquilinusowi, który jej właśnie to chciał przykazać. Aquilinus udawał się być na to obojętnym, [niby] nie troszczył się ~~się~~ [wcale] o nią, ale nie spojrzał także na żadną inną kobietę, ~~ani teraz~~ [illegible] no, aby się o jaką starał (oświadczył); mówiono (brano mu to za złe (ganiono go o to, że tak wysoki urzędnik został bezżennym) nieożenił się:

Jeszcze więcej wystrzegała się teraz Kapryśna Eugienia, wydalenia

gorszących go [młodzieńców] towarzyszy aby nie dać im znaku zbliżenia się do niej.
Oprócz tego nęciło ją, iż postępuje ~~nęciło~~ ją to, iż postępuje wbrew [na przekór] ogólnego pojęcia obyczajności i zwyczajów, sobie tylko zdając rachunek, [sprawę] aby w takich okolicznościach, jakie dla innych kobiet byłyby niebezpieczne i niemożebne, zachować ~~mieć~~ świadomość [uczciwego] czystego życia.
(pamiętać o czystem szlachem życiu.)
Takie dziwactwa [dziwaczności] ~~były~~ podówczas w zwyczaju [zdarzały się]

Wszystko to jednak nie zadowolniło Eugienii, a jej uczeni towarzysze porzucali niebo, ziemię i piekło, filozofowali [nią] o) Jeżeli ~~to~~ ~~znów~~ nagle im przerywa i zmuszą z nią wyjeżdżać i ~~na~~ kilka godzin uganiać po polach, nie ustyszawszy od niej ani słowa. Pewnego poranku, zapragnęła wyjechać na wieś, powoziła sama i była w nadzwyczajnem humorze [mile usposobioną], był to piękny dzień wiosenny a powietrze przepełnione balsamiczną wonią. Hyaccusi cieszyli się z jej wesołości; właśnie przejeżdżali przez jedno przedmieście, gdzie chrześcijanom pozwolono odprawiać

odprawiać swoje modły /modlitwy. Właśnie
była to ich niedziela, z kościoła przy
klasztorze zakonników /: klasztornego
kościółka) zabrzmiał pobożny śpiew,
Eugienia zatrzymała konie aby się
przysłuchać, ~~słuchać~~ i usłyszała te
słowa psalmu: „Jak łania do ~~zdroju~~ zdroju
tak dusza moja tęskni do ciebie
o Boże!" "Moja dusza pragnie/ży-
wego/prawdziwego Boga."

Przy dźwięku tych ~~pobożn~~ słów, śpiewa-
nych skromnemi/z ~~prostotą~~ pobożn-
nemi głosami, przejęła ją dziwna
prostota, a sztuczność jej istoty
całkiem od niej odpadła, serce
jej zostało tem wzruszone, i zdawało
się teraz wiedzieć czego pragnie,
i nic nie mówiąc odjechała dalej
do wiejskiego dworku. —

Tam włożyła potajemnie męzkie
suknie, przyzwała Hyacentów ku
sobie i opuściła z niemi dom, niebę-
dąc wcale widzianą od służby. Powró-
ciła do tego klasztoru zapukała do furty,
i przedstawiła przeorowi siebie i swoich
towarzyszy, jako trzech młodych mężczyzn
którzy pragną(by) jako zakonnicy zostać

Klasztoru przyjęci, ażeby odłączyć się
od świata i żyć dla wieczności. Pani-
nać tak była uczona, umiała na
ograniczające pytania tak dobrze
odpowiadać, że także wszystkich
trzech, których wziął (zadelikatnych)
znakomitych młodych ludzi do kla-
sztoru przyjąć i pozwolić im suknie
zakonne przyodziać.
Eugenia była piękna jak anioł
mnichem i nazywała się braciszek
Eugeniusz, a Hyacenci mimowoli
(chcąc nie chcąc) zobaczyli się premie-
nieni w mnichów (w zakonników)
bowiem niepytano się ich zdanie, ale
oni już dawno przyzwyczaili się
do tego, żyć tylko według woli swego
kobiecego wzoru (przewodnika. Jednak
spodobało im się to zakonne życie,
bo mieli dużo spokojniejsze czasy,
niepotrzebowali się uczyć i mogli się
całkowicie poddać, dosyć nowéne-
mu posłuszeństwu. Przeciwnie
brat Eugeniusz, on niespodziewał
został w krótce sławnym zakonni-
kiem, choć biała jak marmur twarz

lecz błyszczącemi oczyma i postacią
archanioła. Nawrócił wielu pogan
pielęgnował chorych i nędzarzy, za-
głębiał się w piśmie św. mówił
Kazania, swem pięknem dźwięcznem
głosem, a gdy stary opat umarł,
on został wybrany jego następcą;
i tak została ta delikatna Eugienia
opatem nad 70 ma dobremi, małemi
i dużemi zakonnikami.
W tym czasie, kiedy ona wraz ze swemi
towarzyszami w niepojęty sposób
zniknęła, i nigdzie jej więcej nie
odnaleziono, zapytywał się jej ojciec
wyroczni, (kazał się zapytać) co się z
jego córką stało, a ta oznajmiła, że
Eugienie usunięto od Bogów a przenie-
siona pomiędzy gwiazdy. Gdyż
Kapłani, zużytkowali ten wypadek
aby chrześcijanom to jako cud wy-
kazać, chociaż dawno dobrze wiedzieli co
się stało. — Oznaczono nawet ~~jedne~~
~~gwiazde~~ na niebios sklepieniu
gwiazdę z dwoma przybocznemi
ogonkami, jako nową konstelacye
i Aleksandryjczycy stali na uli-
cach i na dachach swoich ~~domów~~
domów

patrzeli w górę i niejeden który ją widział (znał)
gdy jeszcze tu chodziła, i przypominał sobie
jaką piękna była, niastemie zakochał się w niej a teraz
~~spoglą~~ spoglądał z wilgotnemi oczami (ze łzami w o-
czach) na gwiazdkę, która spokojnie po ciem-
nem błękicie mknęła. (płynęła.)
Także Aquilinus patrzał (spojrzał) w górę,
lecz potrząsł głową, bo to go nie przekonało,
bo (ta sprawa nie zdawała mu się tak jasną) Tem
silniej wierzył w to ojciec Eugeniusz, czuł się
tem niejako więcej [illegible] wywyższony; i przeprowadził ~~też~~
~~i to~~ z pomocą kapłanów, że jej postawiona
posąg i oddawano cześć boską. (Aquilinus
od którego żądano pozwolenia zwierzchniczego.
zwierzchności) Musiano więc na to pozwolenie
zwierzchności, i Aquilinus udzielił go pod tem
warunkiem, żeby postać posągu miała rysy
i podobieństwo zaginionej. ~~Było~~ (Z łatwością
Dało się to ~~wykonać~~ przeprowadzić, gdyż pozostało po niej
wiele obrazów, portretów i biustów, ustawio-
no więc (w przedsionku świątyni ~~M~~inerwy
marmurowy jej posąg) i mogli ~~bez ujmy~~
podziwiać ją bogowie i ludzie, gdyż nie
ujmując uderzającego podobieństwa
wszystko było (arcydziełem, głowa postawa
i suknie) idealnie wykończone)
~~W~~ Gdy wiadomość o tem ~~doszła do~~ dostała [się] klasztoru, ~~roz-~~
~~miało~~ tych 70 zakonników z oburzeniem i gniewem
przez nich przyjęta. gniewało ich bowiem tryum

zwycięstwo / ze strony pogan, pozwolno im bowiem postawić na nowy pasąc bożyszcza i na ruchawe / bezczelne / modły przed śmiertelną Kobietą. (do śmiertelnej Kobiety.) Najbardziej stwrzeczyli oni Kobiecie / przeżywaliową Kobietę / uważając ją jako wtórzęgę i podstępną guślarką / Kuglarką /. Rozmawiali o tem podczas obiadu z ogromną wrzawą, (hałasem. niezwykłem) Hyacenci, którzy byli / stali się / dobrodusznemi zakonnikami a tajemnicę swojego opata, (mieli) przechowali głęboko w sercu, popatrzeli teraz znacząco na niego, lecz on dał im znak, aby milczeli i słuchał łajań i krzyków, przyjmując je jako pokutę za dawną pogańską duszę / grzeszną /

Lecz w nocy, gdy już północ minęła, wstała Eugienia z łóżka, wzięła silny młot i wyszła cicho z klasztoru, chcąc odszukać posąg i rozbić go. Znalazła łatwo błyszczącą marmurami resztę miasta, gdzie stały świątynie i piękne domy dostojników i gdzie ona swoją młodość spędziła. Ani duch się nie ruszył w tem cichem kamiennem świecie, gdy Kobieta-zakonnik wchodziła po stopniach do świątyni, ukazał się właśnie księżyc

nad cieniami miasta, a jasne jego
światło wpadło i do przedsionka świątyni
oświecając posągi. Ujrzała ~~więc~~ Eugienia
swój posąg, śnieżno-biały, przecudnego
wdzięku i piękności, delikatne fałdy
sukni ujęte skromnie około ~~szyi~~
ramion, o natchnionem spojrzeniu
i spokojnie uśmiechniętemi ustami
spoglądający przed siebie.

Z ciekawością przystąpiła chrześci-
janka ku tej bogini, z młotem w podnie-
sionej ręce, lecz słodki dreszcz przejął
jej serce gdy zobaczyła ten posąg w całej
swej wyrazistości, ręka z młotem opa-
dła, a ona w milczeniu zachwycała
się widokiem dawnej swej istoty.
Gorzki (rzewny) smutek przejął ją
(uczucie) zdało jej jakoby z innego
piękniejszego świata została wyrzu-
cona - a teraz jako nieszczęsny cień
błądzi na (po) pustyni, bo chociaż jej
obraz aż do ideału został wywyższony,
to właśnie przedstawiał on tę dawniej-
szą, wewnętrzną istotę Eugienii, która
ona przez swoją naukową pedanterją si
tylko przysłoniła, i teraz szlachetniejszem
uczuciem od razu miałości, poznała Eugie-
nia w magicznej świetle księżyca

lepszą część swojej wewnętrznej istoty.
Miała takie uczucie jakby była niewła-
ściwą kartą wyszła (mówiąc modnie)
gdyż wtedy jeszcze kart niebyło.
Nagle usłyszała Eugienia szybki chód męzki
mimowolnie ukryła się w cieniu jakie-
goś słupa, i zobaczyła idącą postać Aquili-
nusa. Widziała jak stanął przed posągiem
(statuą) przypatrywał się jej długo, na-
reszcie objął ramieniem jej szyję i zło-
żył cichy pocałunek na marmurowych
ustach. Potem owinął się swym płaszczem
i powoli odszedł, oglądając się jeszcze
kilka razy na jaśniejący posąg.
Silne dreszcze wstrząsnęły Eugienią, co
gdy spostrzegła, nagle się opamiętała
się, przystąpiła znów przed statuę z pod
niesionem młotem, aby skończyć z tem
grzesznem widmem, lecz zamiast
rozbić tę piękną głowę, wycisnęła wśród
łez (łkania) pocałunek na ustach tejże,
i śpiesznie odeszła, bo usłyszała nadcho-
dzącego nocnego stróża. — Z wzruszonem (biją-
cem sercem wsunęła się do celi i nie
usnęła już tej nocy; aż gdy słońce weszło.
i przespawszy poranne modły śniła w
szybko zmieniających się obrazach, o rze-
czach, niemających z modlitwą nic wspólnego.

Zakonnicy uszanowali sen opata, uważa-
jąc go jako następstwo duchowego czuwania
w nocy. W końcu jednak zmuszeni zo-
stali przerwać Eugieniu sen (spoczynek)
gdyż było dla niej szczególnego ciężarnego do spełnie-
nia (zrobienia) Pewna bogata wdowa, która
zachorowała i pomocy (pociechy) chrześcijań-
skiej potrzebuje, posłała (po nią) żądając
pociechy duchownej i rady samego opata
Eugieniusza, którego czyny i osobę ona
od dłuższego czasu czci (wielbi). Zakonnicy
chcąc niechcieli (zatem) opuścić takiej zdobyczy, któ-
raby ich Kościołowi (mogła) dodawała znaczenia,
obudzili więc Eugieni~~sza~~. Cokolwiek zmie-
szana i z zaróżowionemi (zarumienionemi)
licami, jak jej już dawno niewidziano, wy-
brała się w drogę; ~~z Myślach~~ jej była zajęta więcej
widziadłami z porannego snu i poby-
tem nocnem pomiędzy posągami świąty-
ni, aniżeli tem, co ją obecnie ~~przed~~ czekało.
Gdy weszła do domu poganki, zaprowadzo-
no ją do jej pokoju i pozostawiono ich
same. Piękna, może zaledwie trzydziestolet-
nia kobieta, leżała wyciągnięta na łożu,
jednakże niebyła ona ~~ta~~ chorą, i skruszoną
lecz pałająca dumą i wesołością (i pragnie-
niem używania) użycia.

Zaledwie zdołała zachować się tak długo skrom-
nie i spokojnie, dokąd mniemany zakonnik
na jej żądanie nie usiadł, tuż przy jej boku;
wtedy uchwyciła obie jego białe ręce, przycisnę-
ła do swego czoła a następnie okrywała pocałunka-mi.
Eugienia pogrążona ~~była~~ w swych myślach,
niezauważyła wcale nieskromnego zbyt-światowego wyglą-
du kobiety, zaś jej zachowanie się, uważała
za pokorę i poddanie się duchowe; nie zabra-
niała jej więc tego. Poganka zaś była tem przy-
zwoleniem ośmielona, zarzuciła swe ręce
Eugienii na szyję, mniemając że obejmu-
je najpiękniejszego zakonnika.
Nim się też Eugienia spostrzegła, ściskała
i całowała ~~i całowała~~ ją ta namiętna
~~kobieta tak bardzo,~~ aż kobieta tak silnie
i całowała tak gwałtownie, ~~że~~ całkiem odu-
rzona została. ~~Choć jeszcze oszołomio-~~
~~na, ale~~ Nagle opamiętała się Eugienia
~~ze~~ swego roztargnienia, lecz trwało
to jeszcze kilka minut nim zdołała się
wyrwać z tych zdrożnych objęć i uspo-
koić się. Ale teraz rozruszał się
język pogańskiego szatana; całą burzą,
całym potokiem słów wyspowiadała owa diabli-
ca swoją miłość i tęsknotę przerażonemu
zakonnikowi, i starała się na wszelki spo-
sób dowieść mu, że jest ~~jego~~ obowiązkiem
jego piękności i młodości, te jej tęsknotę

zaspokoić, iże po nic innego tu się nie znaj-
duje (tu go niewezwano.) Przytem ponawiała
zaczepki i czułe zaloty, tak że Eugienia, ledwie
zdołała się obronić; nareszcie oburzona, zebra-
ła wszystkie swe siły, i pałając ~~oburzeniem~~ gniewem
tak niebacznie tę diablicę zburczała
i różnemi dobitnemi przekleństwa-
mi, na jakie jako zakonnik pozwolić
sobie mogła, obrzuciła (zelżyła); tamta
zaś widząc, że jej zamiary się nie powiodły,
naraz swe postępowanie zmieniła i obrała
~~takie~~ drogę wyjście (jakie już ongi żona Puty-
fara obrała i odtąd setki razy obierano.
Skoczyła jak tygrys na Eugienię, objęła
ją jeszcze raz jakby żelaznemi ramiona-
mi, przyciągnęła ją gwałtem ku sobie
na łóżko i równocześnie zaczęła tak
strasznie krzyczeć, że jej służebne ze
wszystkich stron wpadały do komnaty.
Na pomoc!, na pomoc! (lub ratujcie, ratujcie)
krzyczała, ten człowiek chce mnie zgwałcić!
puszczając właśnie Eugienię, która zdyszana,
(ledwie dysząc) przelękła i zmieszana
ledwie na nogi stanęła. Nadbiegłe kobiety
~~krzyczały~~ zaczęły ~~również~~ jeszcze bardziej
krzyczeć niż ich pani, biegały tu i tam
(to tu, to tam) zwołały i męską służbę;
Eugienia przestraszona, ~~nie mogła~~, ani słowa
wymówić, tylko lecz przejęta wstydem i obrzydze-
niem uciekała z domu, ścigana krzykiem

tego rozszalałego (rozwścieklonego) domu)

Lecz szatańska kobieta, pobiegła bez ~~zwłoki~~ (niezwłocznie) z licznem orszakiem swej służby do Konsula Aquilinusa, aby przed niem oskarżyć mnicha o najsromotniejszy występek, jak on w obłudny sposób dostał ~~przyszedł~~ się (wszedł) do jej domu ~~z zamiarem nawracania jej~~ narzucając się jej najprzód próbami nawracania jej, a gdy to się nieudało, chciał ją w gwałtowny sposób pozbawić czci. Ponieważ cały jej orszak potwierdził (poświadczył) prawdziwość oskarżenia (zeznania) kazał oburzony Aquilinus natychmiast, otoczyć klasztor wojskiem i opata z wszystkimi zakonnikami przyprowadzić do siebie, aby ich osądzić.

Więc tak poczynacie (postępujecie) Wy nikczemni obłudnicy, rzekł do nich ostro, czyż wam się już tak dobrze dzieje (tak przebiera) że będąc ledwie cierpiani (znoszeni) już odważacie się obrażać cześć naszych kobiet (niewiast) obrażać i łazicie jakoby drapieżne wilki? „Czy wasz mistrz, którego ja więcej szanuje (cenię) niż wy kłamcy was nauczał i wam nakazał? O nie! Wy jesteście gromadą nędzników, który pod przy~~bierają~~ (brali) branem powierzchownie inwencji ~~aby~~ w ukryciu poddawać się zepsuciu (rozpuście)

Brońcie się, jeżeli możecie, przeciw temu oskarżeniu!"

Bezecna wdowa powtórzyła teraz wśród obłudnych ~~westnich~~ westchnień i łez, swoje kłamliwe opowiadanie. Gdy skończyła i oddaliła się ~~aby zajście swemu welonemu~~, spoglądali przestraszeni zakonnicy, to na siebie to na swego przeora, o którego cnocie niewątpili i podnieśli równocześnie głos, aby odeprzeć fałszywe oskarżenie. Ale nietylko liczna służba tej kłamczyni, lecz nawet kilku jej sąsiadów i przechodniów, którzy widzieli zawstydzonego i zmieszanego mnicha gdy uciekał z owego domu, sądzili więc, że jest winnym oskarżali/świadczyli teraz jeden za drugim, i często tak podniesionemi głosami, że biednych zakonników dziesięć razy przekrzyczeli. – Pełni zwątpienia popatrzeli znów na swego opata, a jego młodzieńczość, wydała się kilku siwobrodym mnichom teraz naraz podejrzaną. Zawołali więc: jeżeli jest winnym to sąd boży/kara boża tak go nie minie, jak oni go już teraz świeckiemu sędziemu oddają.

Wszystkich oczy zwróciły się na Eugienią, która wpośród zgromadzonych stała ogłuszona.

Leżała płacząc w swej celi, gdy ją wraz z wszyst-
kiemi zakonnikami pochwycono, a tu stała
cały czas ze spuszczonemi oczyma i z głęboko
na głowę nasuniętą kapucą, znajdując się
w straszliwem położeniu: gdyż jeżeli zacho-
wa tajemnicę swego rodzaju i pochodzenia
to podpadnie tam fałszywem zeznaniom (oskarże-
niom) a jeżeli wyjawi swą tajemnicę
to powstanie jeszcze większe oburzenie
na klasztor niż obecnie, i przywiodła
by go do upadku, gdyż na klasztór który-
by miał piękną, młodą kobietę za prze-
łożoną, musiałoby paść nieszczęsne
podejrzenie i pośmiewiska złośliwego
pogańskiego świata.

Tak strasznej bojaźni i niepewności
niebyłaby czuła (uczuwała) gdyby według
pojęć zakonników miała czyste serce,
ale właściwie od ostatniej nocy zakradło
się w jej duszę rozdwojenie a jeszcze
spotkanie nieszczesne, z tą złą kobietą
jeszcze więcej ją obałamuciło, tak
że obecnie już niemiała odwagi ener-
gicznie wystąpić i sprowadzić cudi.

Lecz gdy Agrillinus wezwał ją, aby
mówiła, przypomniała sobie jego miłość
(skłonność) dla niej i nabrawszy zaufania
do niego, umyśliła pewien wybieg.

Cichem skromnem głosem rzekła, że jest
niewinną i chce to dowieść Konsulowi,
gdyby z niem samem rozmówić się mogła.
Dźwięk jej głosu wzruszył Aquilinusa, cho-
ciaż sam nie wiedział dla czego, i zgodził
rozmawiać z nią w cztery oczy (sam na sam)
Kazał ją zaprowadzić do wnętrza swojego
domu i udał się tam sam z nią do jednego
pokoju. Tu podniosła Eugienia ku niemu
swe oczy, odrzuciła wtył kapturze i rzekła:
„Jestem Eugienią, którą niegdyś za żonę po-
„jąć pragnąłeś" Poznał ją natychmiast i był
przekonany, że to ona, lecz równocześnie opa-
nował go wielki gniew i piekąca zazdrość,
iż ta tak nagle odnaleziona, ukazała
jako kobieta, która przez cały ten czas żyła
potajemnie wpośród (pomiędzy) 70 ma
zakonnikami. ~~Panował~~ Zapanował
więc nad sobą i udawał, patrząc ~~jej~~
badawczo na nią (obserwując ją badawczo)
jakoby jej słowom wcale nie wierzył i rzekł:
„Ty jesteś rzeczywiście do tamtej szalonej dzie-
„wicy dosyć podobną. Lecz to mnie nic nie
obchodzi, pragnę się tylko dowiedzieć, coś
ty z tą wdową robiła?"
Eugienia opowiadała z przestrachem całe
przejście, a Aquilinus poznał ze sposobu
opowiadania, fałszywość i podłość oskarżenia,

odpowiedział jednak z chłodną obojętnością:
„Jeżeli ty jesteś Eugienią, w jakiż sposób
mogłaś ty zostać mnichem, w jakim
celu i jak to było możebnem?"

Na te jego słowa (zapytania) zarumieniła się i zmieszana spojrzała na
~~ziemię~~ (nadół); ~~ny~~ (jednakże) wydało
jej się tutaj wcale miło, i tak ~~znowu~~
raz rozmawiać z dawnem dobrym znajomym o sobie i swoim (swem) życiu;
nie zwlekała więc i opowiadała prostemi słowami wszystko, co się z nią

VI otwarcie /

działo od czasu jej zniknięcia, tylko
dziwnem było ~~spos~~ że niewspomniała ani słowem
o obu Hyacentach. Opowiadanie ~~wcale~~ ~~dobrze~~
mu się spodobało, ale ~~coraz~~ z każdą minutą trudniej mu było ukryć upodobanie (~~z jakiem~~) w pięknej od nalezionej
z jakiem przypatrywał ~~się~~ spoglądał na
odnalezioną. Jednakże przezwyciężył
się i postanowił wysłuchać ~~przekonać się~~, czyż
~~jej~~ z jej opowiadania/zachowania się, aż
do końca, czy pod względem karności
i czystych obyczajów ma dawną Eugienię
przed sobą.

Odnekt jest zatem: „Wszystko coś mówiła jest dobrze opowiedziana powieść,

przecież ja nie uważam dziewczyny tej, za którą
ty się teraz wydajesz V, za zdolną, do tak
zadziwiających (. dziwnych przygód : awantur)
V pomimo jej dziwactw / przynajmniej
prawdziwa Eugienia byłaby wolała
zostać zakonnicą.
Jaką zasługą i zbawieniem może być dla kobiety (choćby najwięcej uczonej i pobożnej)
habit mnicha i życie wpośród 70 ciu
zakonników, ? Dlatego też uważam Cię, -
bie tak teraz jak i przedtem, za bezbrodego
(młodego) dziwacznego oszusta, któremu
nic nie wierzę! Zresztą tamtą Eugienię
uznano jako boginię, i mieszkającą po-
między gwiazdami, a posąg jej stoi w świą-
tyni, tobie zaś źle się powiedzie, jeże-
li przy twem bluźnierczem (występnem)
wyznaniu obstawać będziesz (wytrwasz.
„Ten posąg (te statue) pocałował czułej
nocy pewien człowiek" (mąż) odpowie-
działa Eugienia cichem głosem, i popa-
trzała dziwnie na zdumionego (ztropionego) Aquilinusa,
który (wytrzeszczył na nią oczy (patrzał na
nią, jak na istotę obdarzoną wyższą
(nadprzyrodzoną) wiedzą. Jak może tenże
sam mąż dręczyć pierwowzór tejże statuty?
On jednak opanował ~~swe~~ zamięszanie, i zdawał
się nie słyszeć co mówiła, ~~lecz~~ ale oderwał się mów

chłodno i ostro: „Krótko ci mówię:
~~treść~~ Szacunek (poważanie) jakie mam
dla tych biednych chrześcijańskich
zakonników, którzy mi się wydają
niewinnemi nie pozwala (nie mogę
i nie da mi wierzyć, że ty jesteś kobietą.
Przygotuj się na to, że zostaniesz za-
sądzoną, bo twoje zwierzenia nie za-
dowoliły mnie!" Więc mi dopomóż
Boże! Krzyknęła Eugienia, rozerwała
swój habit, zbladła jak biała róża i
złamana całkiem wstydem i rozpaczą
omdlała. Lecz Aquilinus pochwycił ją
przycisnął do serca, i owinął swem
płaszczem, a łzy jego padały na piękną
głowę Eugienii, gdyż widział (poznał te-
raz) że była uczciwą niewiastą. Zaniósł
ją do sąsiedniego pokoju, gdzie stało boga-
to (~~w~~ wspaniale) uścielone łóżko gościn-
ne, położył ją delikatnie do niego i przy-
krył ją ~~aż pod brodę~~ purpurową kołdrą, aż po samą
brodę. Potem pocałował ją trzy lub cztery
razy w usta wyszedł i zamknął dobrze
drzwi. (na klucz) Potem wziął (podniósł
✱ z ziemi ciepły jeszcze habit (który leżał na
ziemi) i udał się z nim do czekają-
cego tłumu i tak doń przemówił:
To strasznie dziwne rzeczy!" Zakonnicy
wy jesteście niewinni, i możecie

wrócić do waszego klasztoru! Wasz opat był
z tem duchem, który was zatracić zepsuć lub
uwieść zamierzał. Tu weźcie sobie jego
habit ze sobą, i powieście go gdzie na
pamiątkę, gdyż tenże mnich w moich
oczach przemienił się na tak dziwną
postać i przed temiż oczami rozpły-
nął się i zniknął bez śladu! Ta
kobieta jednakże, która posługiwała
się tem demonem, aby was zgubić, jest
podejrzaną o czary i zostanie do więzienia
wtrącona. Teraz udajcie się wszyscy
do domu i bądźcie (~~dobrej~~ weseli."

Mowa Wiadomość taka zadziwiła wszystkich,
spoglądali z bojaźnią na habit z tego
ducha. Wdowa zaś pobladła i zakryła swą
twarz, czem dostatecznie okazała swoje
nieczyste (złe) sumienie. Dobre zakonni-
cy, cieszyli się swem zwycięstwem, odeszli z
przejęci głęboką wdzięcznością, niosąc próż-
ny habit, nie przeczuwali bowiem, jak
słodkie jądro w niem się mieściło.

Wdowę odprowadzono do więzienia
a Aquilinus zawołał najzaufańszego swego
sługę, poszedł z niem do miasta, ~~ato~~ cho-
dził po sklepach i zakupił całe brzemię
najwspanialszych szat ubrań kobiecych.

Tenże niewolnik musiał je jeszcze wszystko zanieść do domu.

Pocichutku wszedł Konsul do Komnaty gdzie była Eugienia, siadł sobie na krawędzi jej łóżka i zobaczył że tak smacznie śpi, jak ktoś co wypoczywa po wycierpianych / przebytych / trudach.

Rozśmiał się gdy patrzał na jej ostrzyżoną mniszą głowę lśniącą jak szary aksamit, a gdy delikatnie przesunął ręką po gęstych krótkich włosach, obudziła się i szeroko otwarła oczy.

Czy chcesz nareszcie zostać moją żoną? zapytał / cichutko / łagodnie; ona ani nie zaprzeczyła ani nie potwierdziła tylko rozkoszny dreszcz wstrząsnął nią pod purpurową kołdrą, w którą otuloną była.

Wtedy przyniósł Aquilinus różne suknie i ozdoby, słowem wszystko co tylko wytworna kobieta ówczesna potrzebowała, aby się od głowy do nóg ubrać, pozostawił jej i odszedł.

Po zachodzie słońca tego samego dnia pojechał z nią i w towarzystwie tylko tego zaufanego sługi do jednego ze swych dworków, który samotnie lecz uroczo stał w cieniu gęstych drzew.

W tem też dworku zaślubiła się ta para w największej samotności a choć długo trwało, nim nareszcie się zeszli, to przecież, nie uważali tego czasu za stracony, lecz przeciwnie czuli w sercach serdeczną wdzięczność, za szczęście, jakiem się wzajemnie obdarzali (doznawali) Aquilinus poświęcał dnie swoim urzędowym obowiązkom a wieczorem śpieszył najszybszemi końmi do swojej małżonki. Tylko w nieprzyjemne, burzliwe i deszczowe dnie, lubiał niepostrzeżenie, już wcześniej śpieszyć do dworku, aby rozweselić Eugienię. Ona zaś powiedziawszy krótko, oddała się stałą-samą, głęboką wytrwałością studiowaniu małżeńskiej miłości i wierności, z jaką dawniej oddawała się filozofii i chrześcijańskiemu ascetyzmowi. Gdy jej włosy znów podrosły (osięgły odpowiednią długość, zawiózł Aquilinus swą małżonkę do Aleksandryi, obmyśliwszy w przód jakąś zręczną bajkę, zaprowadził ją do zdziwionych rodziców i obchodził uroczyście wesele. —

Ogromnie wprawdzie aż wielką niespodzianką było dla ojca znalezienie swej córkę, zamiast nieśmiertelnej bogini, i niebieskiej konstelacyi gwiazd, ujrzeć ją jako zakochaną rzymską matronkę, patrzał ze smutkiem (smutnie/zasmucony) gdy jej poświęcony posąg wyniesiono ze świątyni; lecz przeważyła w chwalebny sposób, radość z własnej córki, która teraz dopiero okazała się tak piękną i miłości godną jak jeszcze nigdy. Posąg marmurowy postawił Aquilinus w najpiękniejszem miejscu swojego domu, ale strzegł się teraz go pocałować bo miał żyjący pierwowzór pod ręką.

Gdy już Eugienia istotę małżeństwa dostatecznie poznała (pojęła) użyła teraz swych wiadomości platonicznem, aby swego męża na chrześcijanizm nawrócić, do którego ona tak teraz jak i przedtem należała, i niesporzeta prędzej, aż Aquilinus publicznie jej wiarę wyznawał.

Legienda opowiada (podaje) jeszcze dalej, jak cała rodzina wróciła do Rzymu około tego czasu (w tym czasie) kiedy przeciwnik (nieprzyjaciel) chrześcijanizmu Waleryan

objął panowanie, i jak w czasie wybuchłych prześladowań Eugienia ~~[illegible]~~ stała się Eugienia bohaterką w obronie swej wiary i w końcu męczennicą, która i teraz pokazała swą wielką siłę ducha.

Jej wpływ na Aquilinusa, był tak wielki, że nawet mogła obu Księży Hyacentów z Aleksandryi z sobą do Rzymu zabrać, gdzie ~~się~~ oni także koronę męczeńską zdobyli.
Wstawiennictwo jej madlyć dobrem dla leniwych uczennic, szczególnie gdy w swych naukach się zaniedbały.

III 4 leg.

Dziewica i zakonnica (mniszka). (?)

Kto mi da skrzydła gołębia,
aby[m] wyleciał w górę i znalazł
spokój.
(Ps. 55.7)

Wyniosły klasztor stał na stromej górze, a białe (~~jasne~~) jego mury widać było z najdalszych okolic. ~~W nim~~ ~~Wklasztorze~~ ~~jego~~ (W tym klasztorze) mieszkało wiele pięknych i niepięknych niewiast, (dziewic), które podług ostrej reguły służyły Panu i jego dziewiczej Matce.

Najpiękniejszą z zakonnic nazywała się Beatryx i była zakrystyanką klasztoru. Wspaniałej postaci, o pełnych godności ruchach przy spełnianiu swych obowiązków, utrzymywała w porządku ołtarze i chór, zarządzała zakrystyą, dzwoniła przededniem, nim poranna zorza zajaśniała, i gdy gwiazda wieczorna zeszła.

Jednakże wśród tych zajęć ~~spo~~ (g)lądała
na (łąki i pola)
często smętnem wzrokiem (ruchliwe
(tam w dolinie) (pole)
życie wśród sinych lasów i ~~mórz~~:
Nieraz zalśniła jej oczom z dali) (rycerzy)
~~to zobaczyła~~ (ujrzała) ~~tam~~ błyszczącą broń
nieraz usz(y) jej doleciał z lasów (a)
lub usłyszała róg myśliwych (i potężne gło-
sy mężczyzn, a uczuwała w piersi wielką
pożądanie pragnienie
(tęsknotę) za światem.
dać rady tej wielkiej
~~Je~~ Gdy już nie mogła~~m~~ (tego pragnienia
tęsknocie
dłużej stłumić) wstała (jednej) ~~w~~ nocki(ej)
cichością
życzenia (w czerwcu, włożyła (mocne) nowe
tak podeszła
obuwie i gotowa do drogi, (przystąpiła)
do ołtarza: ~~N. Maryi~~. „Służyłam Ci wiernie,
(tyle lat)
przez niejeden rok", rzekła do Dziewicy
Maryi, „lecz teraz weź te klucze (sama
i zaopiekuj się niemi
opiekę (ku sobie) bo ja nie mogę znieść
już
żaru płomiennego mi serce.
dłużej, płomiennego żaru w mem sercu."
rzekłszy
To ~~powiedziawszy~~, położyła pęk
cicho
kluczy na ołtarzu i wyszła (z klasztoru:
(Zszedłszy)
~~Schodząc~~ z(e) samotnej góry, (do)szła przez
dębowy las do krzyżującej się drogi
i w niepewności w którą stronę się udać,
usiadła przy źródle~~k~~ (które ~~na kamiennej~~
~~ławeczce~~ tu dla podróżnych, ocienione
(z)

Nieraz powietrze przyniosło od lasu echo myśliwskiego rogu i głosy potężne mężów – i piersi jej podnosiła wielka tęsknota za światem.

kamieniami i ustawiono przy nim ławeczkę. Tam siedziała, aż słońce wzeszło, a suknia jej zwilgotniała od opadającej rosy.

Naraz ukazało się słońce na koronach drzew, a pierwsze jego promienie, które przedostały się (padły) na drogę leśną, oświeciły wspaniałego w pełnej zbroi rycerza, samotnie jadącego. Zakonnica wpatrzyła całą siłą swych pięknych oczów, na to ~~[illegible]~~ zjawisko?, lecz zachowała się (cicho spokojnie) i rycerz niebyłby jej spostrzegł, gdyby nie szmer studzienki, który go doleciał i zwrócił jego oczy w tę stronę. Natychmiast zboczył do źródła, zsiadł z konia i poił go, witając równocześnie głębokim ukłonem zakonnicę mniszkę. Był to rycerz krzyżowy, który po długiej wędrówce, (~~niebecności~~) wracał samotny, utraciwszy wszystkich swych towarzyszy (~~tadzi~~).
Powinno głębokiego szacunku, niespuszczał wzroku z pięknej Beatryczy (niemógł oderwać wzroku) która też samo wciąż jeszcze w niego

w patrzona, podziwiała jeszcze ciągle rycerza, bo byłoto przecież znaczna część tego świata, za którą już dawno w cichości tęskniła. Nagle zawstydzona spuściła oczy. Nareszcie zapytał ją rycerz w którą stronę lub (jaką drogą) zamierza się udać i czyby jej nie mógł być w czem pomocnym. Z głęboki siłą dźwięk jego słów przestraszył ją, spojrzała znów na niego, a odurzona (~~[illegible]~~) jego wzrokiem wyznała mu, że uciekła z klasztoru, aby świat zobaczyć, ale że teraz już się czegoś (boi) ~~obawia~~ i nie wie gdzie się udać lub co począć.

Rycerz nie w ciemię bity roześmiał się serdecznie (~~z całego serca~~) i oświadczył damie, że jeżeli mu zaufa, zaprowadzi ją ~~[illegible]~~ na dobrą drogę. Zamek jego dadał oddalony ztąd o jeden dzień drogi tam może jeżeli jej się spodoba w bezpieczeństwie przysposobić się i po głębszej rozwadze, udać się w daleki piękny świat.

Bez odpowiedzi, ale i bez oporu drżąc jednak cokolwiek pozwoliła podźwignąć (posadzić) się na konia; rycerz wsiadł

także a mając wspomnienie na za-
konnicę przed sobą, ~~pokłusował~~ (poga-
lopował) wesoło przez lasy i niwy.

Nim przejechali przestrzeń na
dwieście do trzystu długości konia, bea-
trys siedziała wyprostowana i ~~trzy~~ pa-
trzała nieustannie w dal, trzymając
rękę opartą na jego piersi. Wkrótce
jednak opadła, (położyła zwróconą
w górę twarz na tejże piersi, przyj-
mując pocałunki, które ten podróżny
Pan na niej składał (wyciskał) a po
ujechaniu znów jakich trzystu
kroków odwzajemniała już tak
raczo (ochoczo) te pocałunki, jakgdyby
nigdy w ~~dzwon~~ dzwon klasztorny nie dzwoniła.
Wśród takich okoliczności niewidzieli
ani ciemni boru, ani jasności pól przez
które jechali, a zakonnica, która co dopiero
tęskniła za szerokiem światem, zamykała
teraz oczy przed nim, i ograniczyła (temże)
się na jeden taki obwód (krąg), jaki koń na ~~grzbie~~ biegnie
unieść zdołał.
Także rycerz Wonnebold nie myślał
o zamku swych ojców, aż nagle

więżyce tegoż zajaśniały przed nim w świetle księżyca. Ale cicho było około zamku, a jeszcze ciszej we wnątrz tegoż, ani światła nigdzie widać nie było. Ojciec i matka Wannebolda umarli a słudzy rozeszli się wszyscy, pozostał tylko zgrzybiały stary klucznik zamku, który po długim pukaniu ukazał się z latarnią w ręku, i omało z radości nie umarł, gdy przed z tandem otwartą bramą ujrzał (swego pana) rycerza.

Stary pomimo swych lat i samotności utrzymywał wnętrze zamku w dobrym stanie, a szczególnie komnata rycerza, była wciąż przygotowaną na jego przyjęcie, aby mógł odpocząć, gdy wróci z podróży. Tam więc spoczywała Beatrix razem z nim i zaspakajała swe pragnienie.

Żadne z nich nie myślało o tem aby się od rozłączyć. Wannebold otwarł skrzynie (skarbnice) swej matki. Beatrys obierała się w bogate suknie tejże

i przyozdabiała się klejnotami. Tak żyli chwilowo radośnie, tylko, że pani niemiała nazwiska ani praw a przez ukochanego jako poddanka (niewolnica) uważaną była, lecz ona obecnie nic więcej (lepszego) nie pragnęła (nie żądała).

Pewnego razu zajechał na zamek, w którym zaludnił się służbą jakis baron ze swoją świtą. Wydawano uczty na jego cześć. Między innymi zabawiać się grą zaczęli grać w kości, przy której gospodarz (pan domu) w ciąż wygrywał, tak że osrołomiony tem szczęściem postawił jako stawkę najdroższe co posiadał swoją Beatris wraz klejnotami jakie właśnie na sobie miała, w zamian za stare opuszczone melancholijne zamczysko, które przeciwnik jego uśmiechając się, jako stawkę podał.

Beatrix, która się wesoło przypatrywała grze, teraz pobladła i nienadaremnie, bo zuchwatego (pyszałka)

opuściło szczęście a rzut ten wygrał baron.

Nie zwlekając dłużej ~~zabrał~~ w tej chwili wyruszył wraz świtą zabrawszy swą słodką wygraną. zdobytą

Beatrix ledwie miała czas zabrać nieszczęsne kości i ukryć je na piersiach (przecierm wśród łkania) i łkając ~~i zalewając się łzami~~ płacząc a poszła musiała ~~sieć~~ z bezwzględnym zwycięzcą.

Gdy ten mały poczet ujechał kilka godzin drogi to kilku godzinnej jeździe przybył ten mały z uroczego zachwycającego lasku młodej ~~dąbiny~~ brzozowy, przez który płynął jasny potok Jakby lekki zielony, jedwabny namiot, unosiły się w górne umajone galerie na wysmukłych srebrzystych pniach a z pod pod nich ~~widać łączkę~~ rozwarł się otwarty krajobraz letni

Tutaj zamierzał baron wraz ze swoją zdobyczą odpocząć. Rozkazał ~~ludziom~~ swoim udać się trochę

naprzód a tymczasem on z Beatrix usiadł na bujnej (puszystej) zieleni i chciał ją pieszczotami przyciągnąć do siebie.

Beatrix podniosła się dumnie a rzucając na barona gniewne spojrzenie rzekła: „w prawdzie wygrałeś moją osobę, ale nie moje serce, którego za stare mury nie można otrzymać (wygrać) Jeżeli więc jesteś prawdziwem rycerzem (mężczyzną) to niech ~~swój~~ godniejszego da (postawi) jako stawkę. Jeżeli postawi swe życie, to może o jej serca rzucać kości (grać w kości) a ~~jeżeli~~ jak wtedy wygra, to serce jej będzie mu na wieki, na własność oddanem; lecz jeżeli ona wygra, to życie jego będzie w jej ręku, a ona znów jedyną panią całej swej osoby.

To wyrzekła z wielką powagą, patrząc na niego tak przenikliwie (przenikając go na wskroś swym wzrokiem) tak że mu serce silniej bić poczęło i zmieszany przypatrywał się jej.

Zdawało mu się, że staje się coraz
piękniejszą, gdy przyciszonym
głosem i pytającem spojrzeniem
dalej mówiła: „Kto (będzie) by chciał
kochać kobietę bez wzajemności,
kobietę która wątpi w jego odwadze nie jest
przekonaną z niewiary mówiona w jego odwagę:
Dajcie mi wasz miecz, a tu weźcie
te kości i spróbujcie, w ten tylko
sposób możemy zostać połączeni
jak dwoje prawdziwie kochających
się!" (To mówiąc) W tej chwili wsa-
nęła (wcisnęła) mu dwie ze słonio-
wej kości (jej (~~xx~~) jej piersią ogrza-
ne kostki. Obałamucony (odurzo-
ny całkiem, dał jej swój miecz
wraz (z pasem) wszystkiem co przy
nim legło padło, rzucił kości i wyrzu-
cił (zaraz jedenaście oczek.
Poczem Beatrix uchwyciła kostki
~~potrząsnęła niemi~~, i z tajemnem
westchnieniem do Najświętszej
Maryi Matki Boga potrząsnęła
niemi silnie w pustych dłoniach
i wyrzuciła dwanaście oczek
a zatem wygrała.

„Daruję Wam wasze życie!” rzekła, ukło-
niła się poważnie baronowi, uchwy-
ciła ręką cokolwiek swe suknie a
biorąc miecz w drugą rękę (pod pachę) na w rękę
odeszła śpiesznie w tę stronę, z
kąd (z której) przybyli. Gdy jednakże
osłupiałemu i roztargnionemu
baronowi zeszła z oczu, postanowiła
w swej roztropności nie iść dalej, tylko
obeszła ~~ukryć się w~~ pobliską gęstwinę
drzew, ~~i weszła~~ oddaloną zaledwie
30 kroków od oszukanego, weszła
tamże i ukryła się za bukowemi
drzewkami, które w tem miejscu
gęsto rosły i tak zachodziły jedno
za drugie, że od biedy zasłoniły
mądrą kobietę. Zachowała się
całkiem ~~[illegible]~~ spokojnie, tylko promień
słoneczny, padając na szlachetny
kamień zdobiący jej szyję, rzucał
odblask poprzez gałęzie, Beatrix
nic o tem niewiedziała. Baron

widział ten blask, i patrzał [bowiem] ~~w tą~~
~~w te~~ w tę stronę, lecz był jeszcze
tak zmieszanym, sądził ~~więc~~, że to
błyszcząca kropla rosy, na listku
drzewa i nieważał dalej na
to.
Nareszcie opamiętał się z tego
odrętwienia i zatrąbił całą
siłą w róg myśliwski. Gdy
jego ludzie przybyli, skoczył
na konia i popędził za ucie-
kającą, aby ją znów wziąść [objąć]
w swe posiadanie.
Może minęła godzina nim
jeźdźcy znów powrócili, zagnie-
wani przejeżdżali wolno przez
bucrynę, niezatrzymując się
teraz w cale. Gdy Beatrix spostrzegła,
że droga już wolna/pewna, zebra-
ła się i pospieszyła z powrotem,
nieważając wcale na swe deli-
katne obuwie.
Tymczasem Wannebold przebył
bardzo zły dzień, dręczony naprze-

mian skruchą i gniewem czuł
bowiem nietylko, że wstydzić się
musi wobec swej ukochanej, iż ją
tak lekkomyślnie przegrał, lecz
czuł także jak bardzo ją ceni
iże ~~bez~~ niej nawet żyć nie chce
(nie pragnie)
Gdy więc ona tak niespodzianie
przed niem stanęła, nieopanowawszy
jeszcze swego zdziwienia, wyciągnął
ku niej ręce a ona bez skargi i bez
żalu (wyrzutów) padła w jego ramiona.
Gdy mu opowiadała o swojej przebie..
głości, rozśmiał się głośno, ale zasta-
nowiła go jej wierność, gdyż ów baron był
wcale przystojnym i okazałym mężczy-
zną. (~~tem~~. – Ażeby się na przyszłość
zabezpieczyć od podobnych wypadków
pojął ~~uczynił~~ Beatrix za swoją prawowierną
małżonkę, wobec równych sobie ja-
kotez wobec swych poddanych.
Odtąd więc jako żona rycerza spotyka-
ła się z równemi sobie, na polowaniach

na uroczystościach, zabawach
w chatach poddanych, jakoteż i
w stalach koścloła.

Lata mijały (mieniały się) zwią-
gu dwunastu żyznych jesieni, uro-
dziła Beatrix swemu mężowi ośm
synów, który chyżo jak młode jele-
nie rośli.

Gdy najstarszy miał 18 lat, podnio-
sła (się wstała) B. jednej jesiennej nocy
od boku swego Wonnebolda tak
cicho, że tego nie spostrzegł, ułożyła
starannie wszystkie świeckie
stroje do tych samych skrzyń, z
których niegdyś zostały wyjęte,
i zamknęła je, a klucze położyła
przy boku śpiącego. Potem poszła
bosemi (boso) nogami ku łóżkom swych
synów, pocałowała cichutko jedne-
go po drugim, na ostatku wróciła
znów ku (do) łoża swego męża i poca-
łowała go także.

Następnie obcięła swoje długie
włosy i włożyła suknie zakonne,
które miała starannie schowane,
i tak opuściła potajemnie zamek
i mimo szalejącego wiatru nocy
jesiennej, obrzucana opadające-
mi liśćmi, spieszyła (szła) ku
temu klasztorowi, z którego nie-
gdyś uciekła. Idąc, przesuwała
nieustannie paciorki różańca
po przez palce a modląc się
myślała o przeżytem (użytem) życiu.
(~~Tak odbywała ochoczo~~) Szła wciąż
tak nieustannie ochoczo, aż stanęła przed furtą
klasztorną. Gdy zapukała, otworzyła
jej podstarzała furtyanna, i przywita-
ła ją po imieniu, tak obojętnie, jakoby
zaledwie ~~przez~~ pół godziny była
nieobecną. Beatrix przeszła koło
niej do kościoła, tam rzuciła się
na kolana, przed ołtarzem Najśw. (Świętej)
Dziewicy a Marya po zaczęła głośno do
niej mówić:

„Zadługo tworzkę niewracałaś moja córko! Spełniałam przez ten cały czas za ciebie twoją służbę (obowiązki jako zakrystyanka; lecz teraz cieszę się, że jesteś tutaj (żeś wróciła) i klucze znów weźmiesz (obejmiesz)."

Obraz nachylił się i wręczył (oddał) klucze ~~radośnie~~ tym cudem (przejętej) przestraszonej Beatrix. Zaczęła zaraz pełnić swoje obowiązki (służbę), porządkowała to i owo, a gdy dzwoncko-wał do obiadu, poszła do stołu. Wiele zakonnic postarzało się, inne pomarły, nowe (młode) przybyły; a inna księni (przełożona) siedziała na czele stołu; ale nikt niezauważył (nie spostrzegł) co się przez ten cały czas działo z Beatrix, która ~~w tej chwili~~ znów swe zwykłe (dawne) miejsce zajęła, gdyż Marya zastępowała miejsce zakonnicy w tejże własnej postaci.

Minęło znowu może dziesięć lat, zakonnice obchodziły wielką

uroczystość i postanowiły, że każda z nich ofiaruje w ten dzień N. Matce Bożej upominek, najpiękniejszy, jaki zrobić zdoła (umie). Jedna wyhaftowała wspaniałą chorągiew, druga nakrycie (obrus) na ołtarz, trzecia ornat. Ta znów ułożyła hymn łaciński, inna napisała (zrobiła, skomponowała) do niego muzykę, a znów inna napisała (ułożyła) książkę do nabożeństwa i przyozdobiła ją malowidłami. Która nic innego nie umiała, uszyła Chrystusowi nową koszulkę, a siostra kucharka (zajmująca się kuchnią) upiekła mu półmisek pączków. Tylko siostra Beatrycze nic nie przysposobiła; zmęczona trochę życiem, myślami żyła więcej w przeszłości niż w teraźniejszości.

Gdy więc nadszedł dzień uroczystości, a ona nie złożyła żadnego daru, skarciły ją zakonnice; a ona upokorzona stanęła na uboczu (na boku) podczas gdy w kwiaty przybranym kościele; wszystkie owe wspaniałe rzeczy w uroczystem pochodzie, wśród bicia

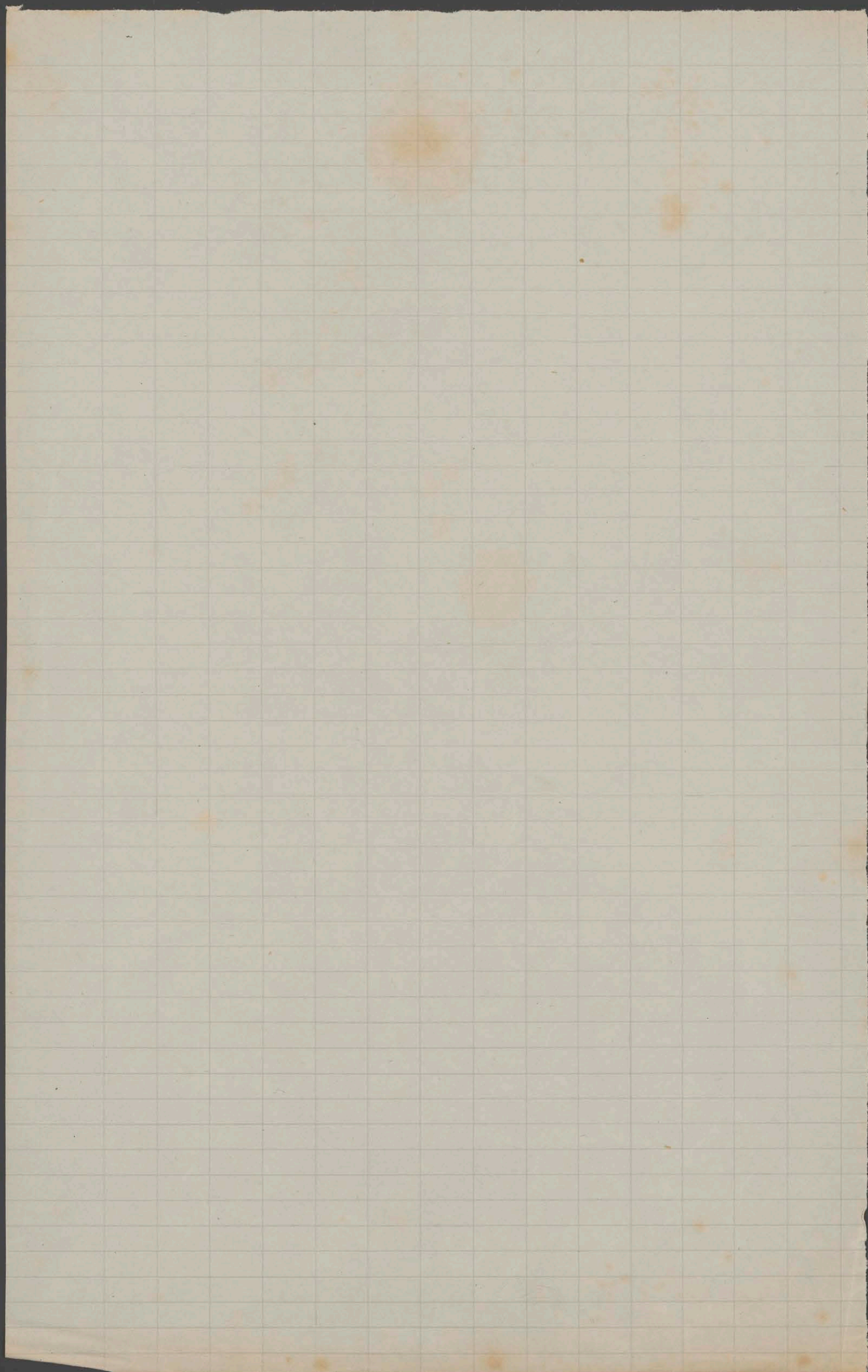
dworców i unoszących się obło-
ków kadzideł, składanego przed oł-
tarzem.
~~Wraszcze~~
Gdy zakonnice śliczne śpie-
wały i grały, przejeżdżał drogą
siwowłosy rycerz z osnioma
uzbrojonemi, pięknemi młodzia-
nami (młodzieńcami), wszyscy na
wspaniałych koniach, i tyluż ro-
słych giermków jechało za
niemi. Był to Wunebold ze swo-
jemi synami, których do wojska
odwoził.
Gdy zauważył, (spostrzegł) że się
w kościele odprawia msza świę-
ta, kazał synom zsiąść i pospie-
szyć do kościoła, ażeby się
wszyscy pomodlić przed Najświę-
Panną (Dziewicą)
Każdego zadziwił wspaniały widok
klęczącego w stalowej zbroi starca z o-
śmioma młodzianami (wojakami
żołnierzami, których można było
wziąść za tyluż opancerzonych anio-
łów,

a zakonnice spoglądając, wylały się tak w swojej muzyce, że na chwilę całkiem ucichły.

Beatrix poznała swoje dzieci i swojego męża, krzyknęła i pobiegła ku nim (do nich) a gdy ją poznali, ogłosiła swą tajemnicę i opowiedziała o wielkiem cudzie jakiego doznała. -

Teraz musiał każdy przyznać, że dzisiaj Beatrix najbogatszy dar (złożyła) przyniosła Dziewicy, a że został przyjętym, świadczyło wśród wieńców z młodszych liści dębowych, które (ujrzano nagle) ukazały się na głowach młodzieńców, jakby niewidzialną ręką niebiań. skiej Królowej na nie włożonych.

Przyjacielu! zbudź ~~się~~
i obejrzyj się, bo dyabeł
wciąż krąży. (kołuje)
Gdy ~~przy~~ cię napastnie
(ci dojmie) to już będziesz
leżeć na dole (leżysz
na spodzie).[2] To już ~~bę-~~
~~dziesz~~ zwyciężył (pokona
Angelus Silesius, Cherub.
Wandersmann ~~IX~~
IV Księga 206.



Koszyczek-Doroty.-

VI Legienda

V?

Na południowym brzegu/stoku Pontus
Eximus niedaleko ujścia rzeki Halys,
stał w świetle jasnego wiosennego poranku
rzymski dworek (domek wiejski) Półno-
no wschodni wiatr przynosił z ponadwód
Pontu orzeźwiający chłód do ogrodów
i było poganom i chrześcijanom (potajemnym)
tak przyjemnie (tak błogo) jak tym
drżącym listkom na drzewach.
W jednej altanie nad morzem, znajdo-
wała się z dala od reszty świata młoda
para, piękny młodzieniec i najcudniej-
sza z dziewic (najdelikatniejsza) Ona
trzymała wielką, pięknie rzeźbioną
wazę z różowego (czerwonego) przejrzy-
stego kamienia zrobioną, i pokazywała
ją młodzieńcowi; promienie porannego słońca ~~poran~~ prześwie-
cały cudownie tę wazę a różowy od blask,
który padł na twarz dziewicy, ukrył
jej własny rumieniec.
Była to córka patrycjusza Dorota, o którą
starał się (ubiegał się) Fabrycjusz starosta namiestnik

prowincyi Kapadocyi.. Lecz był
on zapamiętałym prześladowcą
chrześcian, a rodzice Doroty hołdowa-
li nowej wierze i starali się ją sobie
coraz więcej przyswoić, więc wzbra-
niali się, ile mogli, przeciw na-
pieraniom potężnego ~~organiza-~~
~~tora~~. inquizytora. Nie dlatego
jakoby swoje dzieci chcieli wcią-
gnąć w duchowe walki, a serce-
tychże użyć jako srebrników
dla okupienia (ocalenia swej wiary,
na to (do tego) byli za (bardzo) szlachetni
i wolnomyślni. Lecz oni tak my-
śleli: człowiek prześladujący (mę-
czący) ludzi za ich wyznania religij-
zwykle jest ~~będzie~~ i człowiekiem nieczułym do- ny
uczuć serdecznych (bez serca?)
Dorota niepotrzebowała brać tego
pod rozwagę (uważać na to) zastanawiać
się nad tem) miała pewny środek
(zabezpieczona) (była) przeciw staraniom się starosty
bowiem była zakochana (przy-
chylna) w sekretarzu Fabrycyusza
Teofilusowi – (który właśnie teraz stał przy niej
i dziwnie spoglądał na tę różową
warę.

118

Teofilus był dobrze wychowanym sub-
telnym (ugrzecznionym) człowiekiem,
pochodzenia hellenskiego, który zdołał
własnemi siłami (wydostał się z krytycznego
położenia (z ciężkich) z trudnych warun-
ków) (wznieść się) był sprzez wszyst-
kich szanowany (ceniony.) ~~Jednakże~~
~~przebyte w młodym wieku~~ Jednakże młode lata Przeżyte
w nędzy, uczyniły go zamkniętym
w sobie i niedowierzającym, i podczas
gdy czuł się zadowolonem ze stanowiska
które sobie samemu zawdzięczał, niełatwo
wierzył, aby mu ktoś z własnej woli był
przychylnym. Dorotę ogromnie młodą lubiał widzieć ~~bardzo~~ (kochał nad życie); ale już ta okoliczność,
że najznakomitszy człowiek w Ka-
padocyi o nią się starał, wstrzy-
mywała go, mieć jakąś nadzieję (lub
spodziewać się czego dla siebie,
a za żadną cenę nie chciał być obok tego pana)
(wydawać się) śmieszną figurą.

Lecz Dorota pragnęła swoje zamiary
(życzenia) doprowadzić do celu (dobrego końca)
a tymczasem starała mieć Teofilusa jaknaj-
częściej obok siebie (starała się o często jego przy
sobie obecności zapewnić.

Ale ~~Ponieważ~~ T. okazywał się zawsze spokojnym i obojętnym, wymagała się jego namiętność i skłaniała ją do małych nieraz przykrych podstępów, ~~przez~~ którymi chciała obudzić w niem zazdrość i poruszyć go. Udawała że zajmuje się Fabrycyuszem, i że jest dla niego coraz ~~grzecz~~ nie coraz przychylniejszą. Lecz biedny Teofil nierozumiał ~~wcale~~ podobnego ~~takiego~~ żartu, a chociaż go był rozumiał, toby był za dumnym aby okazać się zazdrosnym.

~~Mimo~~ Jednakże czuł że D. coraz więcej go porywa (pociąga i zabałamuca) tak że czasem się nawet z tem zdradził, lecz opamiętał się zaraz że tak że zakochanej nic innego nie pozostało, tylko energicznie postąpić i przy sposobności niespodzianie zarzucić sieci i do siebie przyciągnąć.

Mimo to powoli coraz więcej porywa, ła pociągała go osoba D. i nieraz mimowoli sam się z tem zdradził, lecz spostrzegłszy się, stawał się znów by więcej w sobie zamkniętym. Tak więc ~~ta~~ czuła, kochająca D. ~~niepo~~ zostało ~~inne~~ nic innego (niewidziała innego wyjścia) niż starać się przemocą go ~~w swoje~~ przy sposobności sieci wciągnąć i stawić

W tem czasie (obecnie) znajdował się (przebywał) Teofilus w interesach państwa w pontyjskiej Krainie (wiosce). Dorota wiedząc o tem, i podążyła (udała się) ~~opuściła~~ Cesarya także ze swemi z Caesarei do wiejskiej ich posiadłości.

W mądry i z trudem obmyślony sposób potrafiła go dzisiaj sprowadzić do altanki trochę ~~niby~~ przypadkowo, to mów jakoby z umysłu ~~umyślnie~~ dla okazania mu przychylności; tak więc ten ten dobry przypadek) i ~~zrobiły~~ tak dobrego ~~swoje~~ i usposobiły ~~go~~, że stąd się weselszym i poufalszym.

D. Chciała mu pokazać wazę, którą jej uprzejmy (życzliwy) wuj z Trapezuntu ~~przy~~ słał na imieniny. Twarz jej promieniła się z radości, że ma ukochanego tak blizko siebie, i jest tylko ~~on~~ sam przy niej i ~~się~~ może mu coś pięknego pokazać. on także rozweselił się (powesela) jakby nareszcie słowiko w całej pełni w nim zeszło, niezdołał już więcej panować nad sobą; usta jego szczerze (prawdziwie) się uśmiechały, a oczy błyszczały radośnie.

Jednakże w starożytności (stare (dawne
ludy) zapomnieli obok nadobnego Erosa
wymienić boginię zazdrości, która
w stanowczej chwili, gdy szczęście tuż
blizko nas stoi, zarzuca zakochanym za-
słonę na oczy, i przekręca słowa w ich
ustach. –

Kiedy D. z całem zaufaniem wręczyła
wazę T. a on jej zapytał, kto ją jej daro-
wał (od kogo ją otrzymała w darze) skłoniła
(skusiła) ją jakaś ~~żartobliwa~~ swawo-
la do żartu ~~że~~ odpowiedziała: Fabrycy-
miała przytem uczucie, (była przytem
przekonaną) że T. żartu źle niezro-
zumie (pozna się na żarcie
~~wypowiemając~~ mówiąc o nieobecnym)
Ponieważ ~~jednak~~ nie zdołała rozwe-
selonemu uśmiechowi nadać ton iro-
niczny, któryby był uczynił ten żart
zrozumiałym, tak więc T. uwierzył, że
~~jej~~ w to, oraz był głęboko przekonany
iż jej szczera radość odnosi się do poda-
runku i jego dawcy, a on tylko wpadł
w pułapkę, przekraczając (przestępując
granicę, która dla niego jest zamkniętą i
obcą, (niedostępną) Milcząc, opuścił

zaostrzony oczy, zadrżał cały i upuścił i
upuścił wspaniały okaz (wazę) na zie-
-mię, gdzie się w kawałki rozbiła.
W pierwszej chwili, zapomniała przelę-
kniona D. całkiem o niewczesnem żarcie
i nawet trochę o Teof: schyliła się stra-
piona ku skorupom, i zawołała: Jaki
niezręczny (niezgrabny) i nie ~~patrząc~~ spojrzawszy
jednak wcale na niego, ~~gdyż byłaby~~
niespostrzegła więc zaszłej zmiany w jego
twarzy i niemiała pojęcia o ~~nieporozumieniu~~ zaszłem nieporozumieniu.
Gdy się znów podniosła i opanowując się
śpiesznie zwróciła się ku niemu, ~~to jeż~~ tymczasem
T. opamiętał się i stał dumny, spoglądając, posę-
pnie i obojętnie, teraz popatrzał na nią
prosząc omal że ironicznie o przebaczenie,
a obiecując, odszkodowanie, za nieszczęśnie
rozbite naczynie, ukłonił się i opuścił
ogród. [Blada i smutna patrzała za odchodzą-
cym, gdy on przyciągnąwszy białą togę koło
swej wysmukłej postaci, i pochyliwszy w głę-
bokiem zamyśleniu, czarną kędzierzawą
głowę, ~~miotnął~~ odszedł. [Talc srebrnego
mora, uderzały łagodnie o marmurowe

schody (stopnie) brzegu, cisza była dale-
ko naokół, a małe sztuczki Doroty
skończyły się. (a Dorota ze swemi sztuczka-
mi była u końca)

Płacząc, udała się z pozbieranemi sko-
rupami wazy do swej komnaty (pokoju
aby je tam ukryć.

Z T. niewidywali się miesiącami. Teo-
filus bowiem powrócił bezzwłocznie do
stolicy, a gdy Dorota w jesieni także
do miasta wróciła, unikał starannie
każdego spotkania, gdyż go już sama
możebność zobaczenia jej przestra-
szała i drażniła, i tak cała ta wspa-
niałość nagle się skończyła.

Całkiem więc naturalnem było, że
szukała pociechy w nowej wierze rodzi-
ców, i skoro ci to spostrzegli, nieomiesz-
kali utwierdzać swe dziecię w tejże wie-
rze, i zapoznać je z tajemnicami i sposo-
bami wyznawania tejże wiary. okazywana przez

w zasadzie okazywana
Temczasem udawa~~na~~ przychylność Do-
rotę ~~dla~~ Fabrycyuszowi, zrobiła na nim

nieszczesne
takiem rażenie, że z podwójną (energią) gwałtownością starał się o nią, czuł się bowiem jej zachowaniem się ośmielonym (upoważnionym) do tego.

Tem więcej też był zdziwiony, że Dorota obecnie ani patrzeć na niego nie chciała, a widzenie go, było dla niej przykrzejszem od samego nieszczęścia. ~~Pomimo~~ Lecz Patr. mimo to nieustąpił, ale nalegał coraz natarczywiej, a przytem jeszcze niewczesną utarczki o tę nową wiarę, i (przemawiał) udręczał jej sumienie; a w rozmowach ~~wymawiając~~ mieszał pochlebstwa ze źle ukrytemi z groźbami (pogróżkami) (Dorota jednak przyznawała się głośno i bez trwogi do swej nowej wiary, i odwracała się od od niego jakby od bezcielesnego cienia, którego się wcale nie widzi.

Teofilus słyszał o tem wszystkiem i że ~~wnosko~~, dobra dziewczyna nie najlepsze ma czasy. Jednakże najbardziej zadziwiła go wiadomość, że Dorota o prokonsulu nic wiedzieć nie chce. Chociaż poglądy zapatrywania Teof: na ~~rza~~ religie były ~~było~~ ogólno światowe, lub obojętne, to jednak (nie zgorszyła)

nie gniewała go nowa wiara dziewczyny (ęcia),
i pełen współczucia, począł się znów do
niej zbliżać, by mógł lepiej widzieć i
słyszeć, jak się jej wiedzie. Ona zaś
gdziekolwiek była, lub szła, o niczem
innem nie mówiła, tylko z tęsknie, i
pieszczotliwemi słowami, o ~~swem~~ niebiańskim
oblubieńcu, którego malarza, i który w nie-
śmiertelnej (nieznikomej) piękności, oczek-
uje jej ~~róże aby ją~~ ażeby ją do swej ja-
śniejącej piersi przytulić, i dać wręczyć jej
róże wiecznego życia.
Mowy takiej nierozumiał wcale, gniewała
go tylko i gryzła (martwiła) i napełniała jego
serce dziwną, ~~go~~ dręczącą zazdrością.
Ku nieznanemu Bogu, który umysł słabej
kobiety obałamucał; gdyż nie potrafił sobie
inaczej wytłomaczyć wyrażeń, rozdrażnionej

opuszonej Doroty, tylko ~~podług~~ we starego mitologiczne-
go zwyczaju. Ale być zazdrosnym o kogoś
nadziemskiego, to już nie obrażało jego dumy, lecz to
(też zniknęło) i współczucie dla kobiety, która się
chwaliz połączeniem z Bogiem (bogami). Niedorzecz, że była,
to przecież, tylko ta bezowocna (~~bezpło~~ płonna) miłość
do niego, która podsuwała jej takie słowa;
(a także i to że) i cierń zazdrości ciągle jeszcze tkwił w jego
sercu. Stan taki trwał przez jakiś czas,
aż niespodziewanie wystąpił (F.) przeciwko temu
z całą gwałtownością. Jako powód wziął nowo wy-
dane rozkazy cesarskie, nakazujące prześlado-
wanie chrześcian, kazał Dorotę i jej rodziców więzić,
jednakże ją osobno (oddzielił) rozdzielił z rodzicami
(i do osobnej go) w osobnem więzieniu umieścił
aby jej wiarę skrupulatnie śledzić przysłuchiwaniami. Zaciekawiony
zbliżył się sam, i słyszał, że głośno urągała starym bogom
i tylko Chrystusa jako jedynego pana świata wyznawała,

i że jako oblubienica mu jest zaślubioną;

Teraz i starostę ogarnęła zapalczywa zazdrość.

Postanowił ją Dor. zniszczyć (zgubić), rozkazał ją tortu-

rować a gdyby mimo to wytrwała, zabić ją/ściąć ją.)

Następnie odszedł. Ją zaś położono na żelazne

ruszta, pod któremi (podłożono ogień) podłożone węgle w ten

[tak] sposób rozżarzono, że gorąco tylko pomału

się podnosiło. Sprawiło to jednakże to już ~~taki~~ ból jej deli-

katnemu ciału. Kilka razy krzyknęła

przytłumionem głosem, podczas gdy jej członki

do rusztu przywiązane drgały/poruszały się

~~się~~ i łzy jej z oczów płynęły. Tymczasem Teof. gdy

który nie brał nigdy udziału w prześladowa-

waniu chrześcian lub który (zwykł był) zwykle od takich

prześladowań trzymać się zdala; usłyszał o

męczeniu (torturowaniu) Doroty, przybiegł tam

bardzo zaniepokojony i przestraszony, i zapomi-

nając o własnem niebezpieczeństwie, przepchał

się poprzez/przez/gapiący się tłum/lud/i gdy usłyszał

Dorotę cicho jęczącą, wyrwał żołnierzowi miecz, i jednem

/w jednej chwili/

skokiem znalazł się przed jej łożem męczarni,

Czy boli cię Doroto zapytał ~~nowicz~~ z bolesnem uśmiechem

i zamierzał przeciąć jej więzy. Lecz ~~ona~~ jakby ją nagle opuścił ~~ją~~

wszystek /przejęła/

całkiem ból a radość wielka, odrzekła: Jakże mogłyby boleć (Teof.) prze-

cież to ~~są~~ na czem leżę, są róże mojego ukochanego oblubieńca! Pa-

trzaj dzisiaj jest moje wesele!"

Około jej ust zjawił się jakby żartobliwy uśmiech, podczas

gdy jej oczy pełne szczęśliwości na nim wpatrzone/(patrzały)

Jakaś nadziemska jasność zdawała się ją i jej łoże opro-

mieniać, i zapanowała uroczysta cisza. Teofilus opuścił i

odrzucił miecz, odstąpił, znów tak zawstydzony i przygnę-

biony, jak onego poranku w ogrodzie nad morzem.

Żar buchnął na nowo, Dorota westchnęła i zażądała/zapra-

gnęła/ śmierci (umrzeć) Spełniono jej życzenie i zaprowadzono ją na

zostać

miejsce stracenia, gdzie miała być ściętą.

Szła Postępowała
Stąpała lekko (zwolna) odprowadzana, przez bezmyślny, hała-
oczy
sujący lud (tłum) Spostrzegła Teofilusa, który stał przy drodze i oka
przy
z niej nie spuszczał. Ich spojrzenia spotkały się, Dorota stanęła
na chwilkę, i przemówiła do niego z wdziękiem: „O Teofilusie gdy-
byś wiedział, jak piękne i wspaniałe są różane ogrody
niewiele
(ogrody róż) mojego pana, w których ja za kilka chwil
przechadzać się będę, i jak dobrze smakują (jego) słodkie jabłka
które tam rosną, tobyś ze mną poszedł!"

Na odpowiedział Teofilus z gorzkim uśmiechem: „Wiesz
swoich
co Doroto, jak tam będziesz to poślij mi kilka róż i jabłek
na próbę (na spróbowanie)!" (Pozdrowiła go uprzejmie) Pochy-
liła przychylnie głową) i odeszła w dalszą drogę.

uno
Teofilus patrzał za nią tak długo aż wnosząca się za tem smu-
tnem (orszakiem) pochodem chmura kurzu, złocona zachodzącem
słońcem, zniknęła w oddali, a droga pozostała pustą i cichą.

Teof. Pię
~~Wtedy~~ wracał w zamyśleniu ku swojemu domowi, wśród chwiej-
~~na górze~~
nym krokiem? z którego był widok na górę Argens,

a ~~na~~ jednej ~~ej~~ z przednich wzgórz tychże, było miejscem strace-
nia. Rozpoznał na niem ciemną masę ludzi, i wyciąg-[3]
nął w tę stronę[2] tęsknie swe ramiona. W tem zdało mu
się, że widzi (ujrzał) w blasku zachodzącego słońca, błysk spada-
jącego toporu, i runął / upadł zemdlony twarzą ku zie-
mi (: W tej właśnie (Rzeczywiście) chwili, głowa Doroty (spadła ścięta), ~~padła~~) (Rzeczy-
wiście - w tejże chwili została Dorota ściętą.)

Chwilę zaledwie leżał Teof. tak bez ruchu, gdy jasny blask (promień)
rozjaśnił zmierzch, i olśniewając wsunął (się mu) pod ręce
~~Teof.~~ na których głowa jego leżała i (zaświecił) ~~zajrzał m~~ mu w oczach
jakby płynące złoto. Równocześnie rozeszła (napełniła) się jakaś prze-
dziwna / delikatna woń w powietrzu. ~~On zaś zdawał się~~ Jakby
nowem nieznanem życiem (uczuciem) przejęty, podniósł
się ów młody człowiek z ziemi; przed nim stał cudnie (cudownie)
piękny chłopiec, ze złotemi loczkami, ubrany w gwiaździstą
gwiazdami tkaną sukienkę, i jaśniejącemi (bosemi) nóżkami. ~~W ręce~~
i w takichże jaśniejących rączkach trzymał koszyczek. Koszyczek

ów napełniony był tak pięknemi różami, jakich nigdy nie widział, a wśród tych róż leżały trzy rajskie jabłuszka. Z niezmiernie szczerym i otwartem? uśmiechem dziecka, jednakże nie bez pewnej naiwnej chytrości rzekło to dziecię: „To posyła ci Dorota," dało mu koszyczek do rąk i zapytało jeszcze: Czy trzymasz go choćiaż? i zniknęło. Teofilus trzymał naprawdę w rękach koszyczek, który nie zniknął, spostrzegł że trzy jabłuszka były dwoma małemi ząbkami lekko nadgryzione, w dawnych czasach „bywało to zwyczajem w dawnych czasach, pomiędzy kochającemi się.

Jadł je powoli, mając iskrzące się gwiazdami niebo ponad sobą. Gwałtowna tęsknota przejęła go słodkiem żarem, przycisnął koszyczek do piersi, osłonił go płaszczem i zbiegł z dachu na dół, i pobiegł ulicami do pałacu starosty, który siedział przy wieczerzy, usiłował się straszliwy dziki swój gniew pucharem starego wina, zagłuszyć stłumić.

Z błyszczącemi oczyma, stanął przed nim Teof. i nie odstawiając koszyczka, zawołał wobec całego otoczenia/towarzystwa

„Wyznaje wiarę tej Doroty, którą pozbawiliście życia,
„której właśnie zadaliście śmierć, ona jest jedynie praw-
dziwą."!

„Więc idź za tą czarownicą!" odpowiedział starosta,
który przejęty gwałtownem gniewem i pałający zazdrością
~~przy~~ od stołu skoczył, i rozkazał sekretarza jeszcze w tej ~~się~~ samej
godzinie ściąć.

Tak połączył się Teofilus jeszcze tego samego dnia
z Dorotą. Ze spokojnem spojrzeniem świętych, przyjęła
go, i jak dwa gołębie, które rozpędzone/rozdzielone
burzą, gdy się znów znów znajdą, to najprzód szerokiem
kołem okrążają swoje gniazdko, tak ~~oni~~ unosili się
oni połączeni ręka w rękę szybko, szybko znowu ciągle, bez spo-
czynku, po najdalszych kręgach nieba, ~~wolni od~~
uwolnieni wszystkich ciężarów, a przecież oni sami.

Potem bawiąc się, rozłączali się i oddalali w nieskończoność odległość, podczas
gdy każde wiedziało, gdzie się drugie znajduje, i co myśli,

(ogarniali)
i wspólnie jedno z drugim kochali stadką miłością wszyst-
kie stworzenia i byty. Potem szukali się znów ze swie-
trzejącem się pragnieniem, lecz takiem które ani bólu
ani niecierpliwości nie zna; znalazłszy się i znów
połączeni, sunęli dalej lub spoczywali zapatrzeni
w siebie i widzieli bliskość i nieskończoną dal świata.
Lecz raz w tem miłem zapomnieniu zbliżyli się za
bardzo do Kryształowego domu św. Trójcy i weszli doń.
lecz tam utracili świadomość, zasypiając jak dwoje
bliźniąt pod sercem swej matki, i zapewnie jeszcze
śpią, jeżeli tymczasem nie mogli / nie zdołali się z tam-
tąd wydostać.